

Ci, którzy zbudowali Europę...

O zwrotnych momentach historii - nie tylko tej XX-wiecznej - decydowała często osobowość jej twórców. Twierdzenie może banalne... Czy jednak zdajemy sobie sprawę, na ile rozważa i polityczna dojrzałość wpływają na życie publiczne wogóle? Co składa się na takie a nie inne działania polityków? Ilu z tych, którym często zawdzięczamy najwięcej, pozostaje często w cieniu politycznego zgiełku, bo chce zachować swoje zasady?...

W książce Jerzego Łukaszewskiego pt.: *Cel: Europa*, do której powracamy w tym wydaniu „Polskiego Kalendarza Europejskiego”, mowa jest nie tylko o historycznych momentach naszej najnowszej historii. Nie tylko o ludzkich działaniach, które na tę historię się składają. To przede wszystkim pokazanie, że polityka to nie jedynie jupiter, podawanie rąk i wspólne fotografie. To również rodzaj szczególnej odpowiedzialności, u której podstaw leży wyczuwanie misji. Posiadanie i zachowanie cech takich, jak wytrwałość w dążeniu do wytyczonego celu, skromność, ale i zdecydowanie, perspektywiczne i twórcze myślenie, obrona własnych przekonań bez względu na bieżącą koniunkturę...

Co połączyło ludzi o tak różnych biografiiach jak Monnet i Schuman, Spinelli i Adenauer, De Gasperi i Briand? Oni wszyscy uwierzyli w ideę porozumienia ponad narodami, stworzenia nowej jakości w europejskim życiu publicznym. „*Zjednoczyć się, aby móc żyć i rozkwitać: taka jest absolutna konieczność, przed którą stoją dziś narody Europy*” - mówił Aristide Briand w 1929 roku, kiedy światem wstrząsał kryzys ekonomiczny a skutki rodzących się w Europie nacjonalizmów miały dopiero nadejść...

Dzisiaj także powinniśmy słuchać głosu autorytetów...

MARIUSZ KUBIK

Warszawa, 28 listopada 2002 r.

SPIS TREŚCI

FOTOGRAFIA NA OKŁADCE - Podpisanie Traktatów Rzymskich 25 marca 1957 r. na Kapitolu (Foto: Archiwum Oficyny Literackiej Noir sur Blanc).

ROZMOWY W TOK FM

Nie unikajmy rozmowy, bądźmy otwarci na nowości (audycja radiowa z udziałem T. Mazowieckiego, Ł. Lipińskiego i R. Thun) 4

WYDARZENIA

Ojcowie Europy (dyskusja wokół książki J. Łukaszewskiego pt.: „Cel: Europa” - B. Geremek, Z. Kubiak, J. Łukaszewski, J. Saryusz-Wolski, J. Żakowski) 8
Jeżeli chcemy mówić o przyszłości Europy, musimy najpierw poznać jej korzenie... (J. Kułakowski) 11
Nowe czasy na Ukrainie? 12
Odznaczenie dla Rolanda Freudensteina 15

KORESPONDENCJA

Jestem stażystką... (cz. I) 16

UNIA DLA POCZĄTKUJĄCYCH

Abecadło Unii Europejskiej
UA europejska (i nieeuropejska) 18

POLSKIE SZANSE I OBawy

Debata o UE w Rzeszowie 19
Czy utracimy narodową tożsamość? (P. Nowina-Konopka) 20
Czy po wstąpieniu do UE zachowamy tożsamość narodową? (B. Trzeciak SJ) 22
Suwerenna tożsamość? 23
Suwerenność dziś, suwerenność jutro... 25
Nie bójmy się Europy 26
Suwerenność Polski w aspekcie integracji z UE 28

OGŁOSZENIA

Zostań negocjatorem 29
Redakcja PKE czeka na Twój artykuł! 30

POLSKI KALENDARZ EUROPEJSKI jest pismem Polskiej Fundacji im. Roberta Schumana - założonej w 1991 roku m.in. przez Tadeusza Mazowieckiego i Piotra Nowina-Konopkę. Na łamach pisma publikują m.in.: Leszek Balcerowicz, Jan Kułakowski, Tadeusz Mazowiecki, Róża Thun.

REDAKCJA: Jan Banasikowski, Tomasz Bańka, Marcin Brzeziński, Anna Kozłowska, Mariusz Kubik (redaktor naczelny; m.kubik@schuman.org.pl), Marcin Orzechowski (Konstanz, RFN), Joanna Pauly (Katowice), Rafał Rowiński.
SKŁAD: Leszek Ślipski (l.slipski@gazeta.pl)

Publikacja finansowana ze środków Urzędu Komitetu Integracji Europejskiej, Unii Europejskiej i Fundacji im. K. Adenauera

ADRES REDAKCJI: POLSKA FUNDACJA IM. ROBERTA SCHUMANA, Al. Ujazdowskie 37, II p., 00-540 Warszawa
tel.: (22) 621 21 61, 621 75 55, 622 03 42, 622 03 43 fax: (22) 629 72 14,
http://www.schuman.org.pl, e-mail: kalendarz@schuman.neostrada.pl

Zachęcamy do współpracy. Czekamy na artykuły, listy i sugestie. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania, adiustacji i redagowania tekstów. Materiały przyjmujemy na dyskietce, lub e-mailem.

Nie unikajmy rozmowy, bądźmy otwarci na nowości...

Skrócony zapis audycji w Radio TOK FM (Warszawa, 18 XI 2002 r.), przygotowanej we współpracy z Polską Fundacją im. Roberta Schumana - z udziałem Tadeusza Mazowieckiego, Łukasza Lipińskiego („Gazeta Wyborcza”) i Róży Thun (PFRS). Tytuł od Redakcji PKE.

ROŻA THUN: To nasza kolejna rozmowa o tym, co w Unii Europejskiej nowego, na jakim etapie negocjacji się teraz znajdujemy, i o co aktualnie w Brukseli walczymy.

ŁUKASZ LIPIŃSKI: Mamy do czynienia z wydarzeniem bez precedensu podczas czterech lat negocjacji z Unią. Dotychczas miały one techniczny charakter - spotykali się główni eksperci, ewentualnie główni negocjatorzy. Raz na pół roku była sztywna sesja negocjacyjna, na których zamykało się kolejne rozdziały rokowań. Teraz negocjacje będą miały nieco inny charakter. Dziś właśnie w Brukseli spotykają się ze sobą ministrowie spraw zagranicznych - zarówno państw UE jak i dziesiątki kandydujących, czyli politycy. I tak naprawdę będzie to pierwsze polityczne starcie w negocjacjach na temat tych rzeczy, które jeszcze zostały nam do załatwienia. Będą omawiane najważniejsze sprawy z punktu widzenia finansowego - a więc kwestie budżetu, funduszy strukturalnych i rolnictwa.

R.T. - Czy mamy szansę uzyskać coś więcej? Czy powszechnie znane stanowisko Unii w sferze finansów raczej nie ulegnie już zmianie?...

Ł.L. - Nie należy popadać w dwie skrajności. Jest pewne, że jeżeli uda się cokolwiek wynegocjować, nie będą to duże sumy - te warunki finansowe dużo lepsze nie będą. UE nie jest w stanie wydać dużo więcej ponad to, co

zaoferowała - w każdym razie tak twierdzi. I wątpię, żeby podczas tych negocjacji oferta finansowa zwiększyła się w sposób znaczący. Z drugiej strony mówienie, że nic nie można zmienić, też jest błędne. Jest kilka zagrożeń, których się obawiamy i mamy nadzieję, że podczas tych negocjacji uda nam się te obawy złagodzić, że uda się tak negocjacje zakończyć, że nic nie stracimy.

R.T. - Coraz więcej ludzi przechodzi do Fundacji z pytaniem, co to jest *lump-sum*?

Ł.L. - Każdy członek Unii jest zobowiązany do płacenia składki do jej budżetu. Podstawowym celem Polski jest uniknięcie sytuacji, w której po wejściu do wspólnoty bylibyśmy płatnikiem netto - to znaczy, żebyśmy do członkostwa w Unii na początku nie dopłacali. To jasne, jesteśmy państwem biedniejszym od państw obecnego Zachodu, w związku z tym dopłacać nie powinniśmy. *Lump-sum* jest natomiast rekompensatą budżetową. Państwu, którym będzie gorzej po wejściu do Unii, niż w roku 2003, kiedy otrzymały fundusze przedczłonkowskie, powinno przysługiwać wyrównanie finansowe do własnego budżetu zwane w technicznym brukselskim języku „*lump-sum*”. Według obecnych wyliczeń Brukseli Polsce taka rekompensata budżetowa nie będzie przysługiwać, ponieważ dostaniemy z Unii prawie miliard euro więcej - nawet płacąc pełną składkę.

R.T. - Czy możemy powiedzieć ogólnie, na czym polega bycie płatnikiem netto? Co roku płacimy składkę do kasy unijnej...

Ł.L. - Unia wyliczyła, że nasza składka wyniesie 2,5 mld euro rocznie, a dostaniemy z powrotem około 3,5 mld w formie funduszy strukturalnych na walkę z bezrobociem, rozwój infrastruktury i rolnictwo. Nadwyżka będzie stopniowo rosła. Zagrożenie jest natomiast tego typu, że część pieniędzy może się okazać funduszami wirtualnymi albo papierowymi, jak to nazywają negocjatorzy. Dostaniemy na przykład w pierwszym roku bardzo wysoką zaliczkę na fundusze strukturalne - budowę oczyszczalni ścieków, dróg i na tego typu duże inwestycje. Z doświadczeń innych krajów, które wchodziły do Unii wynika, że możemy nie być w stanie wykorzystać tych pieniędzy. W pierwszym roku wydanie tych pieniędzy jest po prostu niemożliwe, te pieniądze mogą do nas nie przypłynąć - a to jest znacząca suma 1,5 mld euro. Dlatego Polska obawia się, że mogłaby się znaleźć w sytuacji płatnika netto, czyli państwa, które mogło by w pierwszym roku, w krótkim terminie, do Unii dopłacać.

R.T. - Czy w takim razie nie powinniśmy się lepiej przygotować na przyjęcie tych pieniędzy?

Ł.L. - Powinniśmy jak najlepiej się przygotować. Wszystkie kraje, które do tej pory wstąpiły do Unii, miały na starcie problemy z wykorzystaniem funduszy. Grecja w pierwszym roku członkostwa nie ruszyła tak naprawdę tych pieniędzy, ani jednego euro. Państwa, które są w Unii od początku, też mają problemy z ich wykorzystaniem. Np. Francji udaje

się wydać ok. 60-70% z funduszy strukturalnych. Akurat ten strach nie jest specjalnie wymyślony. Dlatego Polska stara się po pierwsze o redukcję składki do unijnego budżetu. W innym przypadku, gdyby nie udało się nam spożytkować tych pieniędzy w stopniu przewyższającym nasze zobowiązania w stosunku do Unii, rozwiązaniem byłoby otrzymanie lump sum w odpowiedniej wysokości.

R.T. - Jak wygląda na dzisiaj stan negocjacji w kwestii rolnictwa?

Ł.L. - Debatę w Polsce zdominowała kwestia dopłat bezpośrednich do rolnictwa. UE proponuje aby w pierwszym roku nasi rolnicy otrzymywali 1 tego, co obecni farmerzy państw Unii, tych osławionych 25%. Dopłaty mają systematycznie rosnąć aż do roku 2013, kiedy ich wysokość osiągnie poziom obecnych członków piętnastki. W 2005 - 30%, 2006 - 35% i tak dalej. Unia argumentuje, że gdyby dotacje były już w 2004 roku wyższe niż 25%, doprowadziłoby to do zaburzeń społecznych w naszym kraju. Inne grupy społeczne mogły by być niezadowolone z nierównomiernego stopnia uprzywilejowania, skore inne - również ponoszące koszty integracji, rekompensaty nie dostają. Ponadto wyższe dopłaty mogły by zakonserwować naszą obecną, niekorzystną strukturę rolnictwa, podczas, gdy polskie rolnictwo wymaga reformy. W celu zapobieżenia takiej sytuacji większość pieniędzy przeznaczonych przez Unię na rolnictwo będzie w formie tzw. funduszy strukturalnych rolnych - czyli pieniądze na infrastrukturę, tworzenie nowych miejsc pracy na obszarach wiejskich. Także pieniądze dla osób, które będą chciały odejść od rolnictwa.

R.T. - Patrząc na Pana Premiera Tadeusza Mazowieckiego przypominam sobie jak, zakładając Polską Fundację im. Roberta Schumana,

mówił, że trzeba przywrócić Polskę Europie i Europę Polsce. Czy Pan uważa, że idziemy rzeczywiście w tym kierunku?

TADEUSZ MAZOWIECKI: Na początku chciałbym powiedzieć, że nie uważam dotychczasowych negocjacji za techniczne. Z tego co Pan mówił, wynikają dwa ważne dla nas wnioski i obywatele polscy powinni być tego świadomi. Kluczowym problemem jest przygotowanie polskich instytucji do tego, aby te fundusze dobrze i mądrze zużyć. Drugą kwestią jest przygotowanie mentalności i postaw naszego społeczeństwa, żeby było otwarte, inicjatywne.

Jest rzecz, którą musimy przypomnieć - którą często uściślał papież Jan Paweł II. Co ciekawe, raz powołał się przy tym na moją wypowiedź z Genewy - że Polska była zawsze w Europie. Problemem nie jest zatem wchodzenie do Europy. My wchodzimy do instytucji europejskich, które się sprawdziły. Chciałbym jeszcze przypomnieć, że w 1989 roku, kiedy tylko zostałem premierem, jako pierwszą wizytę zagraniczną przyjmowałem delegację z Jacquesem Delorsiem, przewodniczącym Komisji Europejskiej, jeszcze wtedy EWG, i francuskim ministrem spraw zagranicznych. Podpisano wynegocjowany jeszcze za poprzednich władz układ handlowy. Dało to okazję do rozpoczęcia szerszych rozmów, co później zaowocowało podpisaniem tzw. Układu Stowarzyszeniowego. Polska była inicjatorem zapisu, że celem stowarzyszenia jest pełne członkostwo.

UE rozwijała się krok po kroku, najpierw od EWWiS, która miała na stałe zapobiec wybuchowi konfliktu francusko-niemieckiego. Ale miała ona też wizję szerszą, związaną z doświadczeniami II Wojny Światowej. Chodziło o to, aby kontynent europejski był kontynentem pokoju. Tak zorganizować realne więzy między państwami, żeby zaistniały więzy współpracy, nawet rywalizacji - ale już nie militarnej.

Jest jeszcze aspekt demokratyczny. Unia Europejska przez swoje reguły, wymagania, które stawia państwom w zakresie poszanowania praw obywatelskich, poszanowania prawa, porządku funkcjonowania sądów, bezpieczeństwa jest czynnikiem, który niezwykle mocno stawia sprawę obywatelskiej obecności i demokratycznych struktur w państwach, które do Unii należą. Uważam, że dla Polski wejście do Unii jest także szansą na szybkie poprawienie jakościowe naszego państwa.

* * *

Ł.L. - Ostatnio w Polsce zaostrza się debata unijna. 11 listopada mieliśmy Apel Wawelski, w którym wiele osób wsparło wejście Polski do Unii, jako naszą drogę rozwoju cywilizacyjnego. Mieliśmy także wypowiedzi Jarosława Kaczyńskiego mówiące o tym, że na tych warunkach jakie negocjuje obecny rząd, Polsce szykuje się członkostwo drugiej kategorii, że do Unii „nie ma co iść”. Co Pan sądzi o tych wypowiedziach, Panie Premierze?

T.M. - Sądzę, że w zaostrzeniu debaty nie ma nic nienaturalnego. Im bliżej wejścia do Unii, im bliżej referendum - tym debata z natury rzeczy będzie się stawać bardziej dynamiczna. Zwłaszcza, że ciągle, jak w takich sytuacjach bywa i bywało, także w innych krajach, są to przy okazji debaty polityczne, również wewnętrzne gry polityczne. Bardzo wysoko cenię Apel Wawelski. Nie chcę deprecjonować drugiego głosu - kontrapelu Jarosława Kaczyńskiego, choć się z nim nie zgadzam. Są tam elementy niemerytoryczne, ale odsuńmy je na bok. Postulat, że powinna być merytoryczna debata, jest słuszny. W imieniu Polskiej Fundacji imienia Roberta Schumana zwracam się tutaj, z tego miejsca do sygnatariuszy tego drugiego apelu. Nie mam tu ich listy przed sobą, więc nie wymienię wszystkich. Zwracam

się zatem symbolicznie do pana prof. Ryszarda Bugaja i pana Jarosława Kaczyńskiego – symbolicznie do ekonomisty i do polityka. My - Polska Fundacja im. Roberta Schumana, gotowi jesteśmy zorganizować takie merytoryczne debaty, gotów jestem rozmawiać z Panami, aby ustalić warunki takich debat, postaramy się dać im oprawę medialną. Niech to nie będzie idea rzucona w powietrze. Postaramy się zmaterializować tę ideę, aby Panowie nie mówili, że nikt nie chce merytorycznej debaty. Nasza Fundacja jest gotowa taką debatę zorganizować.

R.T. - Jest to wspaniała oferta, z góry się na nią cieszę. Jestem przekonana, że bardzo wiele osób będzie chciało wziąć w niej udział. Taka debata toczy się już od jakiegoś czasu, należy ją jeszcze bardziej wzmocnić. Ważne jest również to, by ponad wszelkimi podziałami partyjnymi istniało wspólne porozumienie europejskie.

T.M. - Dotknęła pani bardzo istotnej sprawy. W czasie rządu premiera Buzka mówiłem to wiele razy i panu premierowi i tamtej ekipie, i prezydentowi Kwaśniewskiemu. Teraz mówię to premierowi Millerowi i prezydentowi Kwaśniewskiemu – nie może być tak, że przedstawia się wyniki negocjacji, i w efekcie decyzję o wejściu Polski do Unii Europejskiej, jako sprawę jednej strony, jednej z dwóch wielkich, upraszczając, opcji politycznych w Polsce. To nie może być tak, by jedni mówili: „Nie, to jest niedobre, bo to oni zrobili”, a drudzy powiedzą później: „To oni już wcześniej tak zrobili, myśmy tego nie mogli zmienić”. Z patriotycznego punktu widzenia jest to stanowisko niewłaściwe. Kiedy nasi partnerzy w Unii będą widzieli, że traktujemy integrację jako sprawę ogólnonarodową, wspólną – wzmocnimy wtedy pozycję Polski. Kwestia referendum będzie miała sens tylko wtedy, gdy nie stanie się pretekstem do bijatyki politycznej między partiami politycznymi

o inne sprawy, tylko poważnym namysłem nad poważną decyzją Polaków wobec sprawy, którą wynegocjowaliśmy razem. Tak było przy wejściu do NATO i tak powinno być przy wejściu do Unii.

Ł.L. - Na razie wygląda to trochę tak, że coraz większa część prawicy, przede wszystkim Prawa i Sprawiedliwości, po ostatnich deklaracjach swoich liderów, ma stosunek do rozszerzenia co najmniej dwuznaczny. W tym kontekście nie obawiamy się o wynik referendum w sprawie wejścia do Unii?

R.T. - Zgadzam się z Panem, że ta dwuznaczność ostatnio wystąpiła. Bardzo mnie to zaskoczyło. Nie rozumiem tezy: „tak, ale później”, ponieważ to „później” wcale nie działa na naszą korzyść. Nie można zagwarantować, że później te warunki będą lepsze. Natomiast jasne jest, że oznacza to zużycie przeznaczonych dla nas pieniędzy przez inne kraje. Podyskutujmy o tym, ale bez tezy w rodzaju: „do Unii tak, ale bez Millera”. To jest absurdałne stawianie sprawy. Są pewne sytuacje historyczne, są pewne zadania ogólnonarodowe, które można zrealizować tylko ponad podziałami. Nie mówię o ugrupowaniach skrajnych, który z góry nastawiają się na „nie”, na destrukcję. Mówię o ugrupowaniach, które chcą być w ramach większości, w której generalny interes narodowy w sprawie bezpieczeństwa i rozwoju jest, przynajmniej w zarysie, rozumiany.

Ł.L. - Czy taki front jest jeszcze możliwy? Pan Kaczyński wypowiedział się, że o żadnych wspólnych frontach europejskich nie ma mowy, że to jest tylko „mydlenie oczu”.

T.M. - Pan Jarosław Kaczyński najprawdopodobniej wyobraża sobie, że ten wspólny front, to będzie coś w rodzaju Frontu Jedności Narodowej. Nie o to chodzi, żeby takie szyldy wywieszać, ale iść w tym samym kierunku i w zgodzie

z zasadą medyczną *primum non nocere* - po pierwsze nie szkodzić.

R.T. - Na pewno ponad podziałami partyjnymi. Może na płaszczyźnie organizacji pozarządowych możemy poprowadzić debaty, które zakończą się czymś konstruktywnym, znalezieniem czegoś wspólnego - nawet dla partii, które przecież różnią się poza tym w wielu dziedzinach...

Ł.L. - To że ludzie mają wątpliwości, niezależnie od ich podsycania przez demagogicznych polityków, to jest rzecz normalna, naturalna w kraju takim, jak Polska, która po 45 latach odzyskała suwerenność. Myśl, że tą suwerennością będzie się trzeba podzielić, ale za to zyska się „szerszą” suwerenność, musiała jakoś przebić się do świadomości obywateli. Istniały obawy, w jakim stopniu będziemy konkurencyjni. Wiele z tych obaw jest uzasadnionych, ale chodzi o ich pokonanie. Nie jest wcale tak, że jak nie wejdziemy do Unii Europejskiej, to tego problemu konkurencyjności nie będzie. Polska gospodarka nie zamknie się w czterech ścianach, bez żadnych kontaktów z światem. Natomiast nie będzie wtedy korzystać ze strukturalnych pomocy unijnych.

R.T. - Chciałabym wrócić do wątku odcinania się różnych osób od wyniku negocjacji, twierdzących, że nie jest on dobry i w związku z tym nie biorących za niego odpowiedzialności - mówiących tak po to, aby wygrać swój interes partyjny. Również krytycznie patrzę na drugą stronę - tę, która prowadzi negocjacje. Nasze członkostwo może być traktowane także jako korzyść polityczna jednej strony, która teraz prowadzi negocjacje. Wymagałabym od tej strony, aby otwarła się na inne środowiska i pokazywała, że jest to zwycięstwo wszystkich.

T.M. - W pełni podzielam Pani pogląd, choć muszę przyznać, że

były okazje, np. w Fundacji Schumana podczas ostatnich debat wiosennych, czy dorocznych, majowych Polskich Spotkań Europejskich, kiedy pan premier Miller powiedział bardzo wyraźnie, że jest to zasługa wszystkich rządów. Więc wtedy, gdy wygłasza solenne przemówienia, to przypomina sobie o tym, a na co dzień wygląda to tak, jakby wszystko zrobił SLD. A nie jest to prawda. Zasługa i obecnych i byłych negocjatorów jest ogromna. Małą rzeczą jest licytowanie się na zasługi a wielką – wywalczenie dobrych warunków i wspólna satysfakcja, że rozszerzenie nastąpi na przyzwoitych warunkach.

R.T. - I że wspólnie czynimy ogromny krok historyczny w dziejach nie tylko naszego kraju, ale i Europy.

T.M. - Nie jestem prorokiem. Jednak jeśli w sprawie zagrożeń dla polskiej demokracji jestem pełen obaw, tak w tej sprawie jestem większym optymistą. Uważam, że społeczeństwo polskie do tej myśli się przyzwyczyło. Tylko, żeby jeszcze dobrze zareagowało i dobrze się do tego przygotowało.

Ł.L. - Wtrącę nutkę pesymizmu. Cały czas rośnie nam front sprzeciwu. W oczach wielu ludzi w Polsce dotychczasowe reformy kojarzą się z bezrobociem, z brakiem pracy, a z kolei to skojarzenie przechodzi na Unię Europejską, na obecną klasę polityczną. Stąd mamy wzrost poparcia dla takich partii, jak Samoobrona czy LPR i ten tren wzrostowy się utrzymuje, jak widzimy po ostatnich wyborach. To akurat niezbyt dobrze rokuje referendum w Polsce.

T.M. - To prawda, że taki trend się utrzymuje i to prawda, że dotkliwym problemem jest tutaj bezrobocie. Ale tylko przez inwestycje i stwarzanie nowych miejsc pracy, również przez działalność organizacji pozarządowych, można prob-

lemowi bezrobocia zaradzić. Polemizowałbym z tezą, że wejście do Unii tę sytuację pogorszy - uważam, że ją polepszy, dlatego, że możliwości inwestycyjne będą większe. Nikt nie twierdzi, że akcesja jest skokiem do rajy ekonomicznego, który natychmiast umożliwi poprawę. Ale jest to wejście na trwałą drogę rozwoju. To, że Polsce jest potrzebna korekta reform, to fakt i zawsze trzeba o tym myśleć i wypracować konkretne programy.

* * *

Ł.L. - Mam jedno pytanie, którego jako dziennikarz nie mogę nie zadać. Wczoraj zdecydował się Pan odejść z Unii Wolności, ale rozumiem, że nie odchodzi Pan z działalności politycznej. Ten apel o debatę jest jej częścią.

T.M. - Nie odchodzę z życia publicznego i faktycznie ten apel jest jego częścią. Pobudzanie dialogu na ten temat jest może nie wyłączną ale główną częścią mojej obecnej działalności.

R.T. - Tym, o co nam zawsze chodzi w organizacjach pozarządowych, jest właśnie pobudzanie dialogu, aktywności społecznej, tzn. zrozumienia tego, że od nas zależy, jak to wszystko naprawdę będzie wyglądało - i to jest różnica między demokracją i dyktaturą. Sami zdecydujemy. Pamiętam Pana Premiera z czasów dyktatury i pamiętam, że kwestia pobudzania działalności społecznej była zawsze Pana domeną. Ja i moi młodszy koledzy w Fundacji często jesteśmy owocami Pańskiej działalności i słów Pana o tym, co to jest odpowiedzialność obywatelska i co znaczy współtworzenie przyszłości i obecnej sytuacji swojego kraju. Czy tak Pan właśnie widzi działalność Fundacji Schumana i wszystkich innych?

T.M. - Jak najbardziej. Nie wszystko są w stanie załatwić ofic-

jalne struktury państwowe, czy uni-jne. Podam przykład związany z obawami o utratę tożsamości. Jeżdżę za granicę i jestem zapraszany na konferencje o tytułach w rodzaju: „Jaka będzie dusza Europy“. To jest wyraz braku tego ducha i potrzeby tego ducha. Wyraz tego, że także na Zachodzie ludzie chcą, by UE była związana nie tylko z czysto ekonomicznymi sprawami, ale też czymś więcej. Tej „duszy“ nie będą robić urzędnicy z Brukseli, tylko ludzie, organizacje pozarządowe, Kościoły – wszystko co jest swobodną inicjatywą a nie biurokracją.

R.T. - Debata zwolenników i przeciwników rozszerzenia byłaby też wkładem w budowanie tego ducha?

T.M. - Tak. Powtarzam – skonfrontujmy te poglądy. Czy i jakie korzyści miałyby przynieść przedłużenie negocjacji. My, zwolennicy nie musimy uprawiać demagogii. Polska nie zginęłaby, gdyby nie weszła do Unii. Jakoś musiałyby sobie radzić, ale byłaby w znacznie gorszej sytuacji, gorszych warunkach. Nie ma tutaj analogicznego przykładu z naszej własnej historii, ale znamieny jest przykład Unii Litewskiej. Wcielam się w panów krakowskich, którzy doradzali Jadwidze. Jak ciężko im było myśleć, że przybędzie jakiś dziki Litwin i będzie nimi rządził. Jak ciężko było pomyśleć Litwinom, że oto przyjedzie jakaś królowa z wyższej cywilizacji i będzie ich nawracać. A jednak mądrość tych panów krakowskich była historyczna.

Opr.: MARIUSZ KUBIK
JOANNA RÓŻYCKA



Ojcowie Europy

O książce Jerzego Łukaszewskiego pt.: "Cel: Europa" (fragmenty spotkania w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego; Warszawa, 18 XI 2002 r.)

JACEK ŻAKOWSKI: „Cel: Europa” jest zbiorem dziewięciu biograficznych esejów poświęconych „Ojcom Europy”. Jak twierdzi jej autor, bohaterów tej książki łączy to, że odegrali kluczową rolę w budowaniu wspólnej Europy. Są nam bliscy w czasie, czyli chodzi o wspólną Europę obecną, a nie na przykład



Jerzy Łukaszewski

karolińską. I nie tkwili tylko w sferze idei - nie są to tylko intelektualisci, ale też ludzie czynu, którzy przekuwali owe idee w rzeczywistość. Tu trzeba jednak zrobić małe zastrzeżenie, że ta bliskość w czasie sięga okresu międzywojennego z jednej strony i lat 80-tych z drugiej, że nikt z bohaterów tej książki nie dożył niestety powstania Unii Europejskiej ani wielkiego procesu rozszerzenia na Wschód i obejmowania nim całej Europy, który teraz obserwujemy.

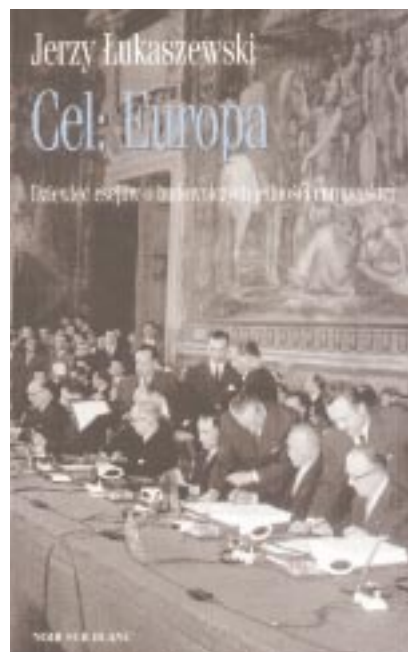
W związku z tym jest to jakby grupa ludzi, którzy sadzili drzewa, ale nie mieli niestety okazji skon-

sumować ich owoców. Ale podstawowa teza tej książki, z której wynika, jak się wydaje, jej waga, jest taka, że to, co dziewięciu bohaterów tej książki planowało, o czym marzyło, co próbowało zbudować, poczynawszy od lat międzywojennych a skończywszy na połowie lat 80-tych, jest w dalszym ciągu ważne i konieczne dla zrozumienia tego, co sami w tej chwili przeżywamy. Dlaczego Pan, Panie Profesorze, sądzi, że mamy tu do czynienia z istotną dla rozumienia współczesności ciągłością? Czy rzeczywiście istnieje ciągłość między marzeniami europejskimi okresu międzywojennego, między EWWiS, między Unią Europejską, EWG, jak ona wyglądała w latach 60-tych i 70-tych, a Unią Europejską jak ona wygląda dziś i jak będzie wyglądać za chwilę?

JERZY ŁUKASZEWSKI: O książce tej myślałem od wielu lat, ale pracę nad nią przyspieszyłem w tym roku. Wydaje mi się, że trzeba było podkreślić ciągłość procesu integracyjnego i pokazać studentom, profesorom, dziennikarzom, politykom i wszystkim innym, że należy znać źródła i inspiracje tego procesu, żeby zrozumieć, to, co się dzieje dzisiaj. Myślę, że pewne nieporozumienia w dialogu między przedstawicielami naszego kraju a przedstawicielami rządów członkowskich i władz unijnych wynikają z braku znajomości tych źródeł i impulsów, które są jednak głęboko zakodowane w głowach tych, którzy procesem integracyjnym kierują. Chciałem podkreślić, że Wspólnotę Europejską, podwaliny dzisiejszej Unii, zbudowali ludzie, a nie jakieś tajemnicze anonimowe i podej-

rzane siły, jak to się często słyszy i czyta w naszym kraju. Ludzie ci stworzyli ramy, które przesądzają o działalności i życiu w 15 krajach zachodnich i śródziemnomorskich, ale, miejmy nadzieję, za parę lat będą też podstawą naszego życia i naszej działalności.

Między tymi ludźmi istniały, jak podkreślam w mojej książce, znaczne różnice światopoglądowe, ale jednocył je cel: cel Europa. Chcieli położyć kres samobójczym, bratobójczym wojnom, chcieli po-



łożyć kres „ześlizgiwaniu się” Europy po równi pochyłej i stworzyć nowy typ stosunków między państwami i narodami europejskimi. Stosunków, w których różne narody i państwa zespalają swoje siły intelektualne i materialne po to, żeby stawić czoła wyzwaniom XX i XXI wieku.

Losy sprawiły, że od czterdziestu paru lat wypadło mi działać na płaszczyźnie europejskiej, kształciłem ludzi dla instytucji europejskich - rozmawiałem, korespondowałem, przygotowywałem różne projekty z ludźmi, o których mowa w tej książce. Wydawało mi się więc, że

byłoby dobrze taką książkę napisać. Oczywiście oparłem ją na poszukiwaniach, na studiowaniu wielu źródeł, dokumentów, ale również na niezastąpionym wrażeniu osobistym. Wystarczyło widzieć Monneta raz, żeby zdać sobie sprawę, jakim jest człowiekiem. Wystarczyło się spotkać i rozmawiać ze Spinellim raz czy dwa, żeby sobie wyrobić opinię o tym człowieku. Muszę powiedzieć, że do wielu tych ludzi, o których piszę, żywię wielki respekt i sympatię.

Jest jeszcze jeden motyw powstania tych tekstów. Krąży mianowicie wiele legend na temat tych postaci, wymagających sprostowania. Trzeba było napisać czarno na białym, kto wymyślił EWG - tę, z której wykluła się dzisiejsza Unia Europejska. Generalnie mówi się i wierzy, że to był Jean Monnet. Monnet zrobił wystarczająco wiele, aby nie przypisywać mu zasług, które nie są jego zasługami. Trzeba było powiedzieć, kto to zrobił i trzeba było uwypuklić rolę człowieka skromnego, który nie budował sobie po-



Od lewej: Zygmunt Kubiak, prof. Bronisław Geremek

mników za życia, ale który niezmiernie wiele zdziałał dla Europy.

Każdy esej o tych ludziach jest odrębną całością, ale razem tworzą one rodzaj historii decydującej i nieodwracalnej fazy integracji europejskiej, na której wznosi się dzisiejsza Unia Europejska i na podstawie której odbywa się proces rozszerzania, również w kierunku naszego kraju.
[...]

BRONISŁAW GEREMEK: Chciałbym pogratulować tej książki autorowi i wydawnictwu - jest ważna i potrzebna. Historia może

być dziś traktowana tylko jako antykwaryczne zbiorowisko faktów, ludzi, idei, które można dostosować do bieżącej potrzeby. I można też traktować historię jako pewne doświadczenie - tak, jak fakt życia w biografii, tak fakt historii wchodzi w dzieje narodu, grupy, cywilizacji. Ja myślę, że książka prof. Łukaszeńskiego jest pewną propozycją, żeby Europę taką, jaką jest w tej chwili, jak powstawała, potraktować jak własną przygodę - i ja tę lekturę tak potraktowałem.

Myślę, że autor ma osobisty stosunek do każdego z bohaterów. W każdym z tych bohaterów coś lubi i w każdym go coś interesuje. Zafrapowały mnie zwłaszcza dwie sylwetki. Pierwsza z nich to Altiero Spinelli - postać ukazana niezwykle, z pasją. Gdy się pomyśli o tym, że stereotypem Unii Europejskiej staje się zbiorowisko technokratów, którzy wiedzą wszystko, jak i co trzeba zrobić, i którzy mają wszystkie dary Ducha Świętego za wyjątkiem wyobraźni i fantazji - otóż w wypadku Spinellego było odwrotnie. Czasem wydaje mi się, że Spinellemu brakowało realizmu, ale wyobraźni nigdy. On wyobraźnią zdaje się jakby wyprzedzać fakty. Trudno pomyśleć, że ten sam człowiek uczestniczył w funkcjonowaniu Wspólnoty Europejskiej a jednocześnie miał własne wizje i marzenia, które realizował.

I drugi niezwykle szkic - o Schumanie. Jest to jeden z najpiękniejszych tekstów, jakie o Schumanie czytałem, a czytałem ich wiele. I myślę, że wyraża on także osobiste przeżycia i stosunek autora. Proszę spojrzeć, co prof. Łukaszeński pisze o pojmowaniu przez Schumana demokracji, miejscu chrześcijaństwa w demokracji, współrelacji między demokracją, a chrześcijaństwem. Jest to jeden z najpiękniejszych tekstów o duchowym dziedzictwie Europy.

Zastanawiamy się dzisiaj, jak daleko określić tradycje Europy. Otóż tutaj ukazana jest niezwykle pięknie sprawa godności osoby ludzkiej, jako elementu, wokół którego formuje się to, co można

nazwać duchowym dziedzictwem Europy. To bardzo piękny tekst o tym, że demokracji nie można sprowadzać do suchej procedury rządów większościowych, czy technik działania. I wreszcie szkic o Aristide Briandzie. Briand jest postacią, która bardzo często wydaje się być niedoceniona - nie postrzega się jego „prajcowskiego“ miejsca w myśli o idei europejskiej. Ten Aristide Briand, który jest synem politycznej kultury swojego kraju i który powiedział: „Kto dotyka słupów granicznych, ten rozpoczyna wojnę“. Zastanawiam się, co by powiedział o Europie dzisiejszej, w której ten, kto nie ma poczucia relatywności słupów granicznych, przestaje jakby rozumieć świat. Bo słupy graniczne nie są tym, co określa teraz scenę polityczną...

Ostatnia uwaga - sądzę że jest bardzo potrzebne, żeby historia formowania się Europy i Unii Europejskiej weszła do debaty o Europie i żeby nie było przedmiotem tej debaty to, czy ma być ona federalna, czy federalistyczna, czy federalistyczna, ale o co chodziło ludziom, którzy chcieli stworzyć jedność europejską i byli przekonani, że służą dobrej sprawie. W myśleniu o Europie i integracji europejskiej potrzebne są legendy, żywe postaci, które ową ideę europejską realizowały, a które właśnie są jakby jej nosicielami. Chodzi o to, by pozbyć



Od lewej: Jerzy Łukaszeński, Jacek Saryusz-Wolski

się nieprawdziwego stereotypu, że Europa jest tworem technokratów. Nie, ona jest konstrukcją żywą - konstrukcją kultury, historii i marzenia o przyszłości.

ZYGMUNT KUBIAK: Doceniam wielką wartość książki pana

Jerzego Łukaszewskiego. Jest ona pięknie napisana, doskonale skonstruowana. Jest intelektualną opowieścią o powstawaniu i odradzaniu się idei wspólnoty europejskiej. Bardzo, bardzo mnie ta książka przejęła. [...]

JACEK SARYUSZ - WOLSKI: Jesteśmy świadkami odchodzenia generacji umysłów i polityków europejskich, którzy odpowiedzieliby właściwie, jak to dalej trzeba robić i po co. Mnie się udało się spotkać tylko współpracowników i dzieci ludzi, o których pan Łukaszewski pisze: współpracowników Monneta i córkę Spaaka. Zawsze pytałem, co oni by zrobili dzisiaj - a to było już po 1989 roku. Wydaje mi się, że dziś, na początku XXI wieku, brak jest właśnie mężów stanu, na miarę tamtych, opisanych w książce. Sądzę, że dotyczy to przede wszystkim Europy Zachodniej.

I chyba kolejna lekcja z lektury tej książki jest taka - docieramy do samych źródeł, motywów, przyczyn - dlaczego wówczas tylu tak znakomitych ludzi powzięło idee, które dzisiaj są powszechnie uznawane za zwycięskie i słuszne - wtedy wcale takimi nie były. Sądzę, że jest to lektura potrzebna obu stronom, kiedy ginimy w powodzi księgowego podchodzenia do Europy w kategorii sakiewki, przez pryzmat technokratyczny. I taki powrót do źródeł moim zdaniem jest potrzebny.

Nie bez kozery autor, pan profesor Łukaszewski, przywołuje swoje doświadczenie w Kolegium Europejskim, ponieważ działanie wśród tej żywej materii europejskiej, tak wielu nacji - tak różnych i tak siebie nawzajem potrzebujących - było chyba stymulacją, żeby taką książkę napisać. I sądzę, że może z tej generacji narodzą się ludzie, którzy będą umieli harmonijnie łączyć wizję i umiejętność przekucia jej w czyn - czyli wiedzę „po co” i wiedzę „jak”. Sama wizja jest bezpłodna, sam czyn jest płaski, czysto technokratyczny. Potrzeba obecności jednego i drugiego.

Wydaje mi się, że elitom (już nie wskazując, którym dokładnie) brakuje zarówno wizji, jak i czynu. Zresztą jest to w Unii Europejskiej powszechny standard.

Na zakończenie tej książki nasuwają się pytania: Co teraz? Co dalej? Gdybym miał coś radzić autorom, którzy podjęli by metodę Pana ambasadora Jerzego Łukaszewskiego, to przywołałbym moje niedawne wrażenie. Byłem z grupą polskich dziennikarzy polskich w archiwach Instytutu Historycznego we Florencji, gdzie wyciągnęto dla nich oryginały traktatów, całą historię integracji powojennej, teczki z notatkami hr. Edwarda Raczyńskiego, polskich federalistów. Przebogata, nieprzebadana historycznie spuścizna myśli polskiej integracji na Zachodzie. Wydaje mi



Jacek Żakowski

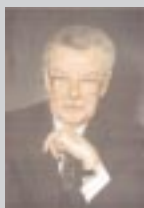
się, że drugim tomem książki powinno być opisanie tego, co myśleli, a nie mogli przekuć w czyn, bo historia nie dała im takiej szansy. Ci Polacy, którzy, jak jestem przekonany, sprawili by (gdyby nie porządek jałtański), że Polska siedziała by przy stole w Messynie i byłaby sygnatariuszem Traktatu Rzymskiego. Historia była dla nas na tyle łaskawa, że będziemy być może sygnatariuszami Traktatu Rzymskiego II, jak to się dzisiaj nazywa, ponieważ ambicją jest, aby w połowie roku 2003 wynegocjować nowy traktat - traktat kon-

stytucyjny. Być może Unia zrozumie tym razem, że tego traktatu już bez nas podpisywać nie można.

J.Ż.: Chciałem jeszcze zapytać Pana Łukaszewskiego, czy nie myślał Pan, aby pociągnąć dalej tę historię, żeby dołączyć do grupy wielkich europejskich mężów stanu, wizjonerów również np. Kohla, Mitteranda - wielkich ludzi, którzy zamieniali EWG we Wspólnotę Europejską?

J.Ł.: Chciałem zainicjować pewien typ podejścia do spraw europejskich. Czy sam to zrobię, tego nie wiem. Ale byłoby oczywiście doskonale, gdyby czyjeś pióro przedstawiło nam dzieło takich ludzi, jak Mitterrand i Kohl. Rzeczywiście - ci zrobili bardzo wiele. To co odróżniało tę kategorię ludzi, o których piszę, od ich poprzedników w ciągu długich wieków, to było to, że ci wszyscy inni (czy to jest Sully czy William Penn, czy Leibnitz, czy Montesquieu, czy Wolter), którzy widzieli Europę jako całość i którzy pisali projekty dla zjednoczenia Europy, ci ludzie pozostali w sferze projektów i marzeń, natomiast generacja ludzi, o których ja piszę, zrealizowała gigantyczne dzieło i doprowadziła do zmiany w historii Europy, która jest jedną z największych, najbardziej decydujących zmian na przestrzeni 2000 lat.

Bardzo mi było miło, że prof. Geremek zwrócił uwagę na dwie postaci. Dla wszystkich opisanych mam podziw, ale pasja przedstawienia wynika jednak z sympatii, emocjonalnego stosunku i ci dwaj wizjonerzy - Spinelli i Schuman są mi szczególnie bliscy. Ze Spinellim miałem szczególnie bliskie stosunki, nie tylko wymiany myśli ale także współpracy, organizacji różnych przedsięwzięć. Oczywiście nie taję, że spośród tych wszystkich ludzi, o których piszę, najbardziej sympatycznym, najbliższym jest Robert Schuman. Człowiek ogromnej skromności a równocześnie realizacji, dokonań, który nigdy nie



Jeżeli chcemy mówić o przyszłości Europy, musimy najpierw poznać jej korzenie...

JAN KUŁAKOWSKI

Uważam książkę *Cel: Europa*, za bardzo ważny przyczynek do polskojęzycznej literatury na temat Europy. Ważne jest to, co pisze Łukaszewski w przedmowie, że jeżeli chcemy mówić o przyszłości Europy, musimy najpierw poznać jej korzenie - ta książka nam to umożliwi. Przedstawia ona dziewięć postaci będących symbolem i podstawą współczesnej wspólnoty europejskiej. Richard Coudenhove-Kalergi jest pierwszą z nich - pierwszym prekursorem zjednoczenia. Następną sylwetką z którą się spotykamy to Aristide Briand - który nie przyczynił się bezpośrednio do integracji kontynentu, choć jako człowiek dążący do osiągnięcia

pojednania i pokoju, w pewnym sensie miał swój udział w scalaniu Europy. Część ludzi opisanych w książce znałem osobiście: Altiero Spinello, Jeana Monneta, Roberta Schumana i Paula-Henri Spaaka. Każdy z nich odegrał kluczową rolę w dążeniu do zjednoczenia naszego kontynentu. W pełni zgadzam się z autorem co do istotnej roli, jaką była udziałem Johana Willema Beyena, a którego nie stawia się w jednym szeregu ojców Europy. Nieśluszenie. To on był w znacznej mierze inspiratorem Traktatu Rzymskiego, na podstawie którego powstała Europejska Wspólnota Gospodarcza i Europejska Wspólnota Energii Atomowej.

Trochę szkoda, że nie ma w tym gronie żadnych Polaków, chociażby Józefa Retingera czy samego autora, ale trudno wymagać, by on sam o sobie pisał. Tak więc, ponieważ opublikowano już pozycje dotyczące osoby Józefa Retingera, czekam jeszcze na książkę poświęconą Jerzemu Łukaszewskiemu...

Warszawa, 20 listopada 2002 r.

Notował: M. Kubik
Foto: Archiwum Jana Kułakowskiego

żądał pierwszego miejsca ani dla siebie, ani dla swojego kraju. Właśnie dlatego w epoce Schumana jego kraj miał bezwzględnie pierwsze miejsce w Europie. Jego inicjatywy były przyjmowane i za Francją szły inne kraje. Wyobrażenie o kraju tworzy się na podstawie osób, który ten kraj reprezentują i Schuman był postacią ujmującą swoją wiedzę, zdolnościami do kierowania polityką a równocześnie niebywałą skromnością, którą uznają wszyscy i z wyjątkiem ludzi, grup o zaciekleńskich poglądach, wszyscy go uznawali i oddawali mu sprawiedliwość.

Op.r.: MARIUSZ KUBIK
m.kubik@schuman.org.pl
Foto: M. Kubik

Bronisław Geremek (ur. 1932) - absolwent historii na Uniwersytecie Warszawskim. Ukończył też studia podyplomowe w Ecole Pratique des Hautes Etudes na Sorbonie. W 1955

roku rozpoczął pracę naukową w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk, gdzie pracował do roku 1985. W 1989 roku mianowany profesorem nadzwyczajnym, a w trzy lata później - profesorem wizytującym w College de France. Napisał kilkanaście książek, poświęconych historii średniowiecza i przetłumaczonych łącznie na 10 języków. Posiada doktoraty honoris causa 17 uczelni na świecie. W latach osiemdziesiątych jeden z czołowych doradców i ekspertów „Solidarności”. Od 1989 roku poseł na Sejm. W latach 1989-97 - przewodniczący sejmowej komisji Spraw Zagranicznych. Był jednym z założycieli Unii Demokratycznej, a następnie Unii Wolności. W latach 1997-2000 pełnił funkcję ministra spraw zagranicznych.

Zygmunt Kubiak (ur. 1929) - pisarz, eseista. Znamca kultury antycznej. Autor wielu książek i antologii przekładów z języka greckiego, łaciny, włoskiego, nowogreckiego i angielskiego. Ostatnio wznowiono jego książkę pt. *Twarde dno snu - tradycja romantyczna w poezji języka angielskiego* (wyd. Noir sur Blanc, Warszawa

2002), nadal wznawiane są też jego inne książki, m.in. *Brewiarz Europejczyka* („Więź”), *Mitologia Greków i Rzymian*, oraz *Literatura Greków i Rzymian* („Świat Książki”).

Jerzy Łukaszewski - studiował i doktoryzował się na Uniwersytecie Poznańskim. Karierę naukową rozpoczął na KUL-u, później dwa lata studiował na Uniwersytecie Harvarda w USA. W latach 1972-1990 był rektorem College d'Europe, instytutu podyplomowych studiów europejskich w Brugii. Uniwersytet Aix-Marseille przyznał mu doktorat honoris causa. Od 1990 do 1996 r. piastował urząd ambasadora RP we Francji. Jest autorem licznych publikacji, w różnych językach, na tematy historyczne, polityczne i „europejskie”. Mieszka obecnie w Brukseli, ale wykłada historię integracji europejskiej na kilku uczelniach polskich.

Jacek Saryusz-Wolski (ur. 1948) - absolwent Wydziału Socjologiczno-Ekonomicznego na Uniwersytecie Łódzkim. Studia podyplomowe ukończył w Centre Europeen Universitaire na Uniwersytecie w

Nancy we Francji. W latach 1971-1991 pracownik naukowy Uniwersytetu Łódzkiego, zajmujący się procesami międzynarodowej integracji gospodarczej. Odbił staże naukowe w Instytucie Nauk Politycznych w Paryżu, Uniwersytetach w Lyonie, Grenoble i Oksfordzie. W latach osiemdziesiątych zwią-

zany z „Solidarnością”. W latach 1991-1996 pełnomocnik rządu do spraw integracji europejskiej oraz pomocy zagranicznej, negocjator układu stowarzyszeniowego Polski ze Wspólnotą Europejską. Od 1997 do 1999 roku Wicerektor Kolegium Europejskiego. Następnie - główny doradca prezesa

Rady Ministrów do spraw integracji europejskiej. W latach 2000-2001 sekretarz Komitetu Integracji Europejskiej.

Jacek Żakowski (ur. 1957) - dziennikarz „Gazety Wyborczej”; autor wielu książek reportażowych, współautor programów telewizyjnych.



Foto: Sławomir Kamiński („Gazeta Wyborcza”) - z archiwum UKIE.



Foto: M. Kubik

Prof. Jacek Woźniakowski, Jan Kułakowski

Profesor Jerzy Łukaszewski, poza spotkaniem w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego wzięty również udział w promocji swej książki dla osób związanych zawodowo z pracą na rzecz integracji europejskiej, oraz dziennikarzy. Spotkanie odbyło się 13 listopada br. z inicjatywy Biura Prasowego Urzędu Komitetu Integracji Europejskiej, współorganizatorem był

także wydawca książki - Oficyna Literacka Noir sur Blanc. Podczas spotkania głos zabierali (na fotografii od lewej): Ewa Haczyk (rzecznik prasowy UKIE), min. Jan Kułakowski, min. Danuta Hübner, prof. Jerzy Łukaszewski, prof. Jacek Woźniakowski, Anna Zaremba (Noir sur Blanc) i Piotr Nowina - Konopka.

M.K.

KONKURS!!!

Który z polityków europejskich, opisanych w książce Jerzego Łukaszewskiego opracował projekt Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali?

Spośród nadesłanych poprawnych odpowiedzi (czekamy na listy i e-maile do końca grudnia), wylosujemy dwie, których autorów uhonorujemy książkami „Cel: Europa” z autografem autora.

Nowe czasy na Ukrainie?

16 września 2002 r. kilkadziesiąt tysięcy ludzi zgromadziło się na placu Europejskim w centrum Kijowa na „wszechukraińskim zgromadzeniu ludowym”, aby demonstrować przeciwko prezydentowi Kuczmiemu. Przez półtorej godziny przyjmowano tam kolejne „uchwały”, skierowane do prezydenta (żądające od niego dymisji), ale też m.in. do przedstawicieli organów porządkowych i do przywódców demokratycznych państw świata. Następnie przemarszerowano pod siedzibę prezydenta, gdzie rozstawiono miasteczko składające się z kilkuset namiotów. Zostało ono usunięte przez milicję następnego dnia o świcie. Podobne demonstracje, choć oczywiście na mniejszą skalę, odbyły się niemal na całej Ukrainie.

Akcję protestu pod nazwą „Powstań, Ukraino” zorganizowały 3 partie i bloki opozycyjne: prawicowy Blok Julii Tymoszenko, Socjalistyczna Partia Ukrainy Ołeksandra Morozowa oraz Komunistyczna Partia Ukrainy Petra Symonenki. W ostatniej chwili przyłączył się również blok „Nasza Ukraina” Wiktora Juszczenki,

którego lider usiłował zarazem stworzyć reformatorską koalicję z niektórymi frakcjami proprezydenckimi w parlamencie, ale, jak powiedział, 16 września jego miejsce jest tam, gdzie „dyktuje mu serce”. 16 września to data nieprzypadkowa, druga rocznica zaginięcia dziennikarza Georgija Gongadze, redaktora naczelnego internetowej

gazety „Ukraińska Prawda” (<http://www.pravda.com.ua>), opisującej oligarchiczne powiązania władzy. Jego ciało bez głowy odnaleziono potem w lesie. Ujawnienie przez Ołeksandra Morozowa tzw. „taśm Melnyczenki” (prywatnych rozmów głowy państwa nagranych na schowany pod kanapę dyktafon cyfrowy, co stało się zresztą przedmiotem anegdot) w końcu 2000 r. rzuciło cień podejrzenia o inspirowanie zbrodni na prezydenta Kuczmiem i zapoczątkowało największy, ciągnący się do dziś, kryzys polityczny w historii niepodległej Ukrainy.

Oliwy do ognia „dodał” rezultat wyborów parlamentarnych z marca 2002 r., kiedy najwięcej głosów, ponad 20 %, zdobyła lista Wiktora Juszczenki, komunistyci zajęli drugie

miejsce (po raz pierwszy od zdobycia niepodległości przez Ukrainę nie byli pierwsi), a proprezydencki blok „Za Jedną Ukrainę” (który po kilku miesiącach i tak rozpadł się na poszczególne, tworzące go partie oligarchiczne) był dopiero trzeci z ok. 12 % głosów, i to mimo fałszerstw, które, jak się ocenia, objęły ok. 5-10 % oddanych głosów. Frakcja ta, razem z proprezydencką Socjaldemokratyczną Partią Ukrainy (zjednoczoną), zdobyła większość w parlamencie dzięki przekupieniu lub zastraszeniu kilku członków partii opozycyjnych, ale przede wszystkim dzięki ordynacji wyborczej, która jest w połowie proporcjonalna, a w połowie większościowa. To właśnie w jednomandatowych okręgach większościowych kandydaci „ZajedU” (jak w skrócie nazywa się ten blok) uzyskali najwięcej mandatów, występując jako kandydaci „niezależni” lub rozdając typową „kielbasę wyborczą” (dokończenie budowy miejscowego szpitala itp.). Wydaje się, że strategia ta była już wcześniej przygotowywana: prezydent Kuczma wetował wcześniejsze nowelizacje ordynacji, które przewidywały najpierw całkowicie, a potem - w 75 % proporcjonalne wybory.

Celem opozycyjnej koalicji jest, jak powtarzają jej twórcy, usunięcie prezydenta Kuczmy od władzy, aby naród mógł w demokratycznych wyborach zdecydować, czy ma rządzić lewica, czy prawica - oba warianty, według opozycji, lepsze od oligarchicznych rządów obecnego prezydenta. Trudno jednak nie dziwić się, widząc na jednej i tej samej manifestacji niebiesko-żółte flagi z tryzubem zgodnie sąsiadujące z czerwonymi sztandarami z sierpem i młotem. Dziwi zwłaszcza wyrażana przez przedstawicieli Komunistycznej Partii Ukrainy opinia, że na Ukrainie odbywa się ludobójstwo. Twierdzenie to, oparte na fakcie zmniejszenia się liczby ludności o 4 miliony w ciągu jedenastu lat niepodległości, jest bez wątplenia populistyczne, różnica bowiem między celowym mor-

dowaniem milionów a skorpumpowaniem i nieefektywnością władzy wobec problemów zubożałego, trapionego alkoholizmem i chorobami zakaźnymi (w tym AIDS, na skalę zdecydowanie większą niż w Polsce) społeczeństwa jest istotna. Dziwi ono też w ustach przedstawicieli partii - następczyni organizacji, która wywołała masowy głód w latach 30-tych z milionami ofiar. Również obietnice powstrzymania podwyżek czynszów, opłat za transport miejski itp. kłócą się z wyraźną



Ulotka trzech liderów opozycji wzywających do udziału w demonstracjach

potrzebą urealniania cen w stosunku do kosztów, niezależnie od tego, że nie należy tu czynić zbyt gwałtownych ruchów (również w Polsce proces ten odbywa się stopniowo). Nastrój jedności rozbijali pojedynczy krzykacze, np. starszy pan, który przypominał zbrodnie komunistyczne, lub młodzieniec twierdzący, że za Kuczmy nie jest wcale tak źle, a za prezydenta Symonenki byłoby zdecydowanie gorzej. Obaj nie są pozbawieni racji.

Przygotowując się do akcji opozycji, prezydent Kuczma starał się jej odebrać inicjatywę zaskakującymi ruchami. Najpierw, 23 maja, prezydencka Rada Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony

ogłosiła, że Ukraina zrywa z głoszoną dotąd zasadą „wielowektorowości” (strategicznego partnerstwa zarówno z Rosją, jak i z państwami zachodnimi), a jej długoterminowym celem będzie odtąd wstąpienie do NATO. Następnie w orędziu na święto niepodległości 24 sierpnia ogłosił, że ustrój prezydencko-parlamentarny był korzystny na początku ery samodzielnego bytu państwowego, teraz jednak wyczerpał już swą użyteczność i należy Ukrainę zmienić w republikę parlamentarno-prezydencką, przybliżając ją do standardów europejskich. Co do szczerości intencji prezydenta w obu przypadkach można mieć wątpliwości. Decyzję Ukrainy o staraniu się o członkostwo w NATO z aprobatą ocenił prezydent Rosji Władimir Putin. Mimo zbliżenia jego kraju do tej organizacji po atakach terrorystycznych z 11 września 2001 r. należy wątpić, czy lekką ręką mógłby się on pogodzić z utratą wpływów na obszarze WNP, a zwłaszcza w tak dużym kraju, jak Ukraina. Można więc domniemywać, że jest on świadom deklaracyjności tej decyzji, a brak sprzeciwu jest podyktowany chęcią umocnienia prezydenta Kuczmy wobec opozycji, która w razie przejęcia władzy mogłaby deklaracje te wypełnić treścią. Wzmocnienie parlamentu z kolei mogłoby również być na rękę Kuczmi: wiedząc, że jego ewentualny „pomazaniec” miałby małe szanse w konkurencji z Wiktorem Juszczenką, może on próbować uszczuplić prezydenckie prerogatywy, tak aby nowo wybrany w 2004 r. prezydent był bezsilny wobec parlamentu zdominowanego przez siły prokuczmuwskie. Inicjatywa ta zadziwia również dlatego, że jeszcze w kwietniu 2000 r. prezydent przeprowadził referendum, w którym większość głosujących opowiedziała się za wzmocnieniem urzędu prezydenta, a wprowadzenie wyników referendum w życie przez parlament było przez jakiś czas jednym z głównych żądań prezydenta.

Próby radzenia sobie z samymi demonstracjami wskazują, że ustrój prezydencki na Ukrainie to autorytaryzm próbujący udawać demokrację lub *vice versa*. Choć próbowano uprzykrzać życie organizatorom i uczestnikom demonstracji, to odbywało się to bez brutalności, wręcz połowicznie. Na dzień demonstracji nie można było kupić biletów kolejowych do Kijowa, a busy i autobusy jadące do stolicy były po wielokroć zatrzymywane przez milicję, która wypytywała pasażerów o cel podróży (co oficjalnie było podyktowane troską o ich bezpieczeństwo). Opozycji nie wydano zgody na demonstrowanie w centrum miasta, proponując w zamian stadion „Czajka” na dalekich przedmieściach. Jednak zgromadzonych 16 września demonstrantów, którzy zapełnili cały plac Europejski, nie rozpuściono, podsuwając jedynie do podpisu zawierającym kierowcom (dla których nie zorganizowano objazdów) oświadczenia, że manifestanci przeszkadzili im w poruszaniu się po drodze, tak aby można było podać organizatorów do sądu. Miasteczko namiotowe rozbite pod siedzibą prezydenta zlikwidowano między czwartą a szóstą nad ranem, bez użycia wszakże pałek, armatek czy broni palnej, a jedynie za pomocą napierających tarczami rzędów milicjantów.

Wydaje się, że Ukraina jest kolejnym potwierdzeniem tezy Tocqueville’a, iż stary ustrój upada, gdy próbuje wprowadzać reformy. Katastroficzny stan państwa pod koniec 1999 r., gdy wybierano prezydenta Kucznię na drugą kadencję, skłonił go do powołania na urząd premiera reformatora Wiktora Juszczenki, którego parlament obalił po półtora roku, w kwietniu 2001 r., gdy zaczął on za bardzo zagrażać interesom oligarchów związanych z prezydentem. Niepokoiła ich też jego popularność wśród społeczeństwa, która wynikała z faktu, iż dzięki uzdrowieniu finansów publicznych budżet państwa mógł wreszcie

w terminie i w pełnej wysokości zacząć wypłacać pensje i emerytury. Jednak nowy rząd Anatolija Kinacha, choć spowolnił reformy, nie odwrócił kierunku zmian. Zdecydowaną przesadą jest więc twierdzenie radykalnej opozycji o katastroficznym stanie państwa. Wprost przeciwnie - to właśnie pierwsze nieśmiałe reformy sprawiły, że ludzie uwierzyli, że może być lepiej, zaczynają powoli wyrwać się z apatii i żądać głębszych zmian.

Ale nawet zwycięstwo Wiktora Juszczenki w kolejnych wyborach prezydenckich i fala zdecydowanych reform politycznych i gospodarczych nie oznaczałyby szyb-



Fragment ulotki - listu Julii Tymoszenko do uczestników akcji protestu

kiego zbliżenia się do struktur euroatlantyckich. Są tego dwie główne przyczyny: głęboka niewydolność państwa i głębokie uzależnienie od Rosji. Niemal ustawiczny spadek PKB w latach 90-tych sprawia, że Ukraina musi teraz startować z o wiele niższego poziomu, niż Polska na początku ubiegłego dziesięciolecia. Dlatego, choć początek głębokich reform zostałyby zapewne szybko wynagrodzony np. układem o stowarzyszeniu z Unią Europejską, którego Ukraina domaga się od wielu lat, to dojście do pełnego członkostwa musiałoby zająć przynajmniej dwa do trzech dziesięcioleci. Po drugie, Rosja pozostaje głównym partnerem handlowym

Ukrainy, a przeorientowanie handlu na Zachód byłoby dla gospodarki ukraińskiej o wiele trudniejsze, niż było dla państw środkowoeuropejskich na początku ubiegłego dziesięciolecia. Ożywienie gospodarcze, które rozpoczęło się w 2000 r., Ukraina w równej mierze zawdzięcza reformom Juszczenki, co ożywieniu u wschodniego sąsiada. Co więcej, przetargi prywatyzacyjne na kolejne zakłady przemysłu ciężkiego wygrywają zwykle firmy rosyjskie, umiające poruszać się na rynku, który wielu potencjalny inwestorom zachodnim może przypominać dżunglę. Opozycja protestuje jednak najbardziej przeciwko projektowi powołania międzynarodowego konsorcjum z udziałem firm rosyjskich do zarządzania ukraińską, dotąd państwową, siecią gazociągów. Uważa to za utratę ważnego źródła przychodów i jednego z niewielu środków nacisku, które Ukraina mogła przeciwstawić naciskom rosyjskim.

Po imponującej demonstracji z 16 września kolejna, z 24 września, która odbyła się pod budynkiem parlamentu, zgromadziła już kilkakrotnie mniej ludzi. Wydawało się, że akcje będą powoli wygasać. Mniej więcej jednak w tym momencie pojawiły się doniesienia, że Stany Zjednoczone wstrzymują część pomocy dla Ukrainy z powodu uprawdopodobnienia pojawiających się już od jakiegoś czasu (m.in. na „taśmach Melnyczenka”) zarzutów o sprzedaży ukraińskich systemów radarowych „Kolczuga” do Iraku. Choć przechwałki o tym, że potrafią one wykrywać niewidzialne amerykańskie samoloty typu „Stealth” niektórzy eksperci uznają za przesadzone, to panuje powszechna zgoda, że jest to jeden z najlepszych radarów na świecie, a jego obecność w Iraku poważnie utrudniłaby życie armii amerykańskiej. Spotkanie Wiktora Juszczenki z prezydentem Polski, Aleksandrem Kwaśniewskim, zdało się świadczyć o tym, że mimo oficjalnych dementi również i Polska odwraca się od prezydenta

Kuczmy. Dziennikarze państwowych i prywatnych (znajdujących się w rękach oligarchów) mediów zaczęli głośno protestować przeciwko nieoficjalnej cenzurze, a sformowanie pod koniec września przez partie proprezydenckie większości parlamentarnej bez udziału

„Naszej Ukrainy“ Wiktora Juszczenki jeszcze mocniej popchnęło go w kierunku reszty opozycji. Tak więc, choć należy wątpić, czy opozycji uda się zebrać po raz drugi tak dużą liczbę manifestantów, jak 16 września, to wydaje się, że życie polityczne Ukrainy będzie już od tej

pory w stałym fermencie aż do kolejnych wyborów prezydenckich - w 2004 r. lub, co mniej prawdopodobne, choć niewykluczone - przedterminowych.

BOGUSŁAW GERTRUDA
bgertruda@poczta.onet.pl

Autor jest studentem polsko-francuskiej Międzynarodowej Szkoły Nauk Politycznych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, członkiem i byłym sekretarzem Naukowego Koła Integracji Europejskiej Uniwersytetu Śląskiego. We wrześniu tego roku odbywał praktykę w kijowskim ośrodku Instytutu Wschód-Zachód.

Odnaczenie dla Rolanda Freudensteina



Roland Freudenstein - pełniący od stycznia 2001 funkcję Wicedyrektora Akademii Fundacji Konrada Adenauera w Berlinie, otrzymał 30 października br. z rąk minister Danuty Hübner Krzyż Oficerski Orderu Zasługi RP. Oprawę uroczystości nadzorował Departament Unii Europejskiej i Obsługi Negocjacji Akcesyjnych Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

Krzyż Oficerski Orderu Zasługi RP nadano p. Rolandowi Freudensteinowi „w uznaniu jego wybitnych zasług dla współpracy międzynarodowej, oraz stosunków łączących Polskę z Republiką Federalną Niemiec i Unią Europejską. Całokształtem działań podejmowanych przez ponad pięć lat kierowania Przedstawicielstwem Fundacji im. Konrada Adenauera w Polsce, pan R. Freudenstein wybitnie przyczynił się do utrwalenia pozytywnego wizerunku RP za granicą i postępu jej integracji z Unią Europejską - intensywnością w organizowaniu konferencji i seminariów poświęconych perspektywom członkostwa Polski w UE, pomocą w nawiązywaniu dialogu między politykami niemieckimi a elitami społeczeństwa polskiego, a także służącymi promocji członkostwa RP w UE licznymi publikacjami w polskich i niemieckich

mediach politycznych“ - czytamy w uzasadnieniu nadania odznaczenia.

Znalazł się w Polsce w latach osiemdziesiątych. Do roku 1980 prawie nic nie wiedział o naszym kraju. Doniesienia w gazetach o „Solidarności“ „wprowadzenie stanu wojennego bardzo obudziły jego ciekawość. W tym czasie był już studentem nauk politycznych, ekonomii politycznej i japonistyki na Uniwersytecie w Bonn (1981-1988) i poważnie zaczął interesować się działalnością polityczną. Zaczął jeździć do Polski i uczyć się języka. Polska stała się głównym obiektem jego zainteresowań. Jak sam mówi o sobie „w części ukształtowała go Polska (tej nie najgorszej)“. Gdy kończył studia, runął mur berliński. Pracował w Bonn jako naukowiec i w Brukseli, w Komisji Europejskiej jako specjalista od Europy Środkowej.

W 1995 roku „wrócił“ do Polski jako szef biura Fundacji Adenauera, w którym pracował nad rozwojem życia politycznego. Po raz pierwszy naprawdę mieszkał w Polsce (lata 1995 -2001), „w kraju dynamicznie rozwijającym się i idącym do przodu“.

Przez ponad pięć lat kierowania Przedstawicielstwem Fundacji im. K. Adenauera w Polsce, R. Freudenstein wybitnie przyczynił się do utrwalenia pozytywnego wizerunku

RP za granicą i postępu jej integracji z Unią Europejską - intensywnością w organizowaniu konferencji i seminariów poświęconych perspektywom członkostwa Polski w Unii Europejskiej.

Od stycznia 2001 r. R. Freudenstein jest Wicedyrektorem Akademii Konrada Adenauera w Berlinie i koordynatorem tejże Fundacji w Berlinie ds. międzynarodowych. Po dziś dzień jest bardzo mocno związany z naszym krajem (syn urodzony w Polsce), zawsze chętnie tu przyjeżdża. Jest wspaniałym ambasadorem „naszej polskiej sprawy“ na arenie międzynarodowej.

Zamieszczamy poniżej wystąpienie Rolanda Freudensteina, wygłoszone po wręczeniu odznaczenia. Serdecznie gratulujemy naszemu Przyjacielowi, oddanemu sprawom Polski i Europy.

POLSKA FUNDACJA
IM. ROBERTA SCHUMANA

Wykorzystano materiały z zasobów MSZ (w tym laudację min. Danuty Hübner), udostępnione przez p. Annę Marię Torz-Czerwińską.

(M. K.)

Roland Freudenstein

Konrad Adenauer Stiftung Berlin
Wręczenie Krzyża Oficerskiego
Orderu Zasługi RP, Warszawa
30 października 2002

Szanowna Pani Minister,
Panowie Ministrowie,
Panie i Panowie Dyrektorowie,
Szanowni Państwo!

Stoi dzisiaj przed wami szczęśliwy człowiek. Ten order dużo dla mnie znaczy. Więc z pełnego serca - dziękuję. I dziękuję teza te ciepłe słowa. I na tym mógłbym skończyć już swoje wystąpienie i oszczędzić Państwu dalszych słów, zwłaszcza, że dzisiaj w Niemczech świętowany jest „Weltspartag“, czyli światowy dzień oszczędności. Problem jednak w tym, że oprócz Niemców nikt na świecie nie słyszał o tym dniu - wbrew nazwie. Tak więc, będąc poza swoim krajem, mogę sobie pozwolić na kilka słów więcej.

Europa - ten stary i młody, pogrążony w stagnacji i dynamiczny, mizerny i fantastyczny kontynent: zawsze był i jest najważniejszy w mojej działalności. Czy to w Brukseli, w Warszawie czy w Berlinie. Nie chciałbym w żadnym wypadku negować wagi narodów tej Europy. Propozycja ta prawdopodobnie nie zostanie przyjęta. Dobrze jednak się stało, że taki pomysł w ogóle zaistniał. Myślę bowiem, że nie możemy narodów Europy traktować jako wartości bezwzględnej.

Pozwólcie Państwo, że podam konkretny przykład. Mój dwuletni syn ma matkę Słowenkę, ojca Niemca, urodził się w Warszawie, mieszka chwilowo w Berlinie a imię ma pochodzenia hebrajskiego: Miha. Jeśli jego ojczyzną nie jest Europa - co nią jest?

Ale ta nasza Europa nie spadnie nam z nieba. To my musimy

stwarzać ją na co dzień - i to wspólnie. Rozszerzenie - i w tym przystąpienie Polski do Unii będzie tylko etapem na tej drodze. Dalsza praca nad partnerstwem polsko - niemieckim będzie niezbędna także - i zwłaszcza - po 2004 roku.

W tym miejscu chciałbym podziękować wszystkim, którzy umożliwili mi moje osiągnięcia i także pracują dla Europy: żonie Alence, która nie może być dziś z nami, bo opiekuje się dwojgiem małych Europejczyków. Poza tym moim współpracownikom z Fundacji Adenauera, których reprezentują tutaj Hania Dmochowska, Henning Tewes i Falk Altenberger, kolegom z Polski, partnerom i wszystkim przyjaciółom.

Więc jeszcze raz - Pani Minister, szanowni Państwo - dziękuję!

Jestem stażystką w Europejskim Komitecie Społeczno-Ekonomicznym w Brukseli...

O Europejskim Komitecie Społeczno-Ekonomicznym, instytucji stanowiącej pomost pomiędzy instytucjami Unii Europejskiej a społeczeństwem zorganizowanym

Jestem stażystką w Europejskim Komitecie Społeczno-Ekonomicznym w Brukseli. Takie pierwsze zdanie bardzo ładnie brzmi i wszyscy znajomi ekscytują się tym, że to w Brukseli i że w instytucji europejskiej, ale tak naprawdę większość wcale nie wie, czym jest i czym zajmuje się Komitet Społeczno-Ekonomiczny i nie wie wcale, jak wygląda życie brukselskiego stażysty.

Europejski Komitet Społeczno-Ekonomiczny (ESC) został powołany do życia w 1957 roku przez Traktat Rzymski, jako organ skupiający przedstawicieli grup reprezen-

tujących różne interesy społeczne i ekonomiczne społeczeństwa. Aby grupy te mogły w pełni uczestniczyć w konstrukcji europejskiej, stworzono właśnie Komitet - zinstytucjonalizowaną formę reprezentacji ich interesów na forum europejskim. Dzięki tej nowej organizacji instytucje europejskie uzyskały możliwość bezpośredniego konsultowania się ze społeczeństwem w kwestiach dla niego istotnych jak i stanowiących przedmiot zainteresowania Wspólnot Europejskich.

Rola Komitetu Społeczno-Ekonomicznego została potwierdzona w kolejnych traktatach:

w Jednolitym Akcie Europejskim (1986), w Traktacie z Maastricht (1992) oraz w Traktacie Amsterdamskim (1997). Traktat Nicejski utrwalił pozycję Komitetu jako pomostu łączącego Unię Europejską ze społeczeństwem zorganizowanym).

W tym miejscu wypada wtrącić parę słów o tym, czym jest **społeczeństwo zorganizowane**. Dużo się o tym mówi, sam termin stał się bardzo popularny, ale, jak to często z popularnymi terminami bywa, wiele osób powtarza go zupełnie mechanicznie nie zastanawiając się wcale co on tak naprawdę oznacza. I tutaj, próbując

zwrot ten czytającemu przybliżyć, znowu zrobię ukłon w stronę instytucji, w której odbywam praktyki. We wrześniu 1999 roku Europejski Komitet Społeczno-Ekonomiczny wydał bowiem opinię o roli i wkładzie społeczeństwa zorganizowanego w konstrukcję europejską. Dokument ten sięga do korzeni i historii tego pojęcia a także zawiera próbę opisanie w sposób jak najbardziej ogólny, czym jest zorganizowane społeczeństwo (jest w tekście wyraźnie powiedziane, że chodzi o próbę określenia a nie o dokładną definicję pojęcia). «Społeczeństwo zorganizowane» to ogólny termin wskazujący na wszystkie formy działań jednostek lub grup funkcjonujących w społeczeństwie, których źródłem nie jest państwo (oficjalne władze państwowe) i które przez państwo nie są prowadzone.

Traktat Nicejski w miejscu, w którym mowa o Europejskim Komitecie Społeczno-Ekonomicznym, wymienia różne grupy społeczeństwa zorganizowanego: producentów, rolników, dziedzinę transportu, pracowników, rzemieślników, wolne zawody i inne grupy, reprezentujące interesy ogólne, do których zapewne można na przykład zaliczyć obrońców środowiska naturalnego.

Wracając jednak do samego Komitetu... W jego skład wchodzi 222 członków, którzy podzieleni są na trzy grupy: pracowników, pracodawców i grupę trzecią skupiającą różne zawody, czyli wszystkich pozostałych, którzy nie reprezentują ani organizacji pracodawców, ani organizacji pracowników. W Komitecie działa również sześć sekcji zajmujących się konkretnymi dziedzinami (1 - wspólny rynek, produkcja, sprawy konsumenckie, 2 - transport, energia, infrastruktury i społeczeństwo informacyjne, 3- rolnictwo, rozwój wsi i ochrona środowiska, 4- Unia gospodarcza i monetarna, spójność gospodarcza i społeczna, 5 - zatrudnienie, sprawy społeczne i dotyczące obywatelstwa, 6 - stosunki zagraniczne i rozszerzenie Unii). Każda grupa może

w poszczególnych sekcjach obsadzić określoną liczbę swoich członków, którzy wybierani zostają poprzez głosowanie na zgromadzeniu grupy. Przygotowanie opinii sekcji odbywa się w grupach, które wspomagane są przez maksymalną liczbę czterech ekspertów z zewnątrz.

W wyjątkowych sytuacjach mogą być też powoływane podkomitety, które działają *ad hoc*, w celu pracy nad konkretnym problemem. Opinie przygotowane przez poszczególne sekcje przyjmowane są na walnym zgromadzeniu ESC. Takich zgromadzeń odbywa się dziesięć w ciągu roku. Przyjęte opinie publikowane są w Oficjalnym Dzienniku.

Teraz wypada zapytać o to, **jak działalność Komitetu ma się do działań pozostałych instytucji europejskich**: jak to się dzieje, że Komitet wypowiada się w tej czy innej kwestii i jaki ma to wpływ na decyzje faktycznie podejmowane w strukturach unijnych. Traktaty założycielskie przewidują sytuacje, w których konsultacja z Europejskim Komitecie Społeczno-Ekonomicznym jest obowiązkowa. Instytucje europejskie mogą też uznać w pewnych innych sytuacjach, że konsultacja z ECS jest w danej kwestii wskazana. Komitet może też z własnej inicjatywy wydawać opinie i przygotowywać raporty informacyjne dotyczące dziedzin znajdujących się w jego gestii.

Opinie Komitetu są brane pod uwagę przez instytucje unijne w trakcie podejmowania przez nie decyzji. Według analiz przeprowadzonych w roku 1999, około 2/3 rekomendacji i propozycji Komitetu jest brane pod uwagę przez Komisję i Radę.

Kończąc opowieść krótką o Europejskim Komitecie Społeczno-Ekonomicznym wspomnę jeszcze kim są jego **członkowie**. Nie są to urzędnicy unijni ale osoby reprezentujące w swoich krajach różne organizacje społeczeństwa zorganizowanego. W czasie swojego trwającego 4 lata mandatu nadal wykonują oni swoje funkcje w kraju. Z tego właśnie powodu nie otrzy-

mują za swoją działalność w Komitecie wynagrodzenia (finansowane są jedynie ich podróże pomiędzy krajem delegującym a Brukselą, gdzie mieści się Europejski Komitet Społeczno-Ekonomiczny). Wspomaga ich natomiast oczywiście grupa urzędników, bez których stała praca Komitetu nie byłaby możliwa.

O **ważnej roli Komitetu** nie trzeba chyba nikogo przekonywać. Jest to instytucja stojąca najbliżej społeczeństwa, która, dzięki stałemu kontaktowi swoich członków ze społecznościami krajów członkowskich, zna problemy, których wagi z poziomu ponadnarodowego można by inaczej nie dostrzec. Komitet w swoich działaniach kieruje się przy tym zarówno interesem Wspólnot Europejskich jak i interesem poszczególnych członków społeczeństwa zorganizowanego w grupy interesów. Jest gwarantem demokracji na szczeblu europejskim - tego, że każdy może wyrazić swoją opinię i że jego opinia będzie usłyszana i wysłuchana.

Moja opowieść o Komitecie zbliża się ku końcowi. Nie muszę chyba mówić, że uważam, że jest to instytucja Unii Europejskiej bardzo potrzebna. Myślę też jednak, że, aby jej rola rosła a nie malała, potrzeba jej pewnych zmian i modernizacji, tak, aby w pełny sposób odzwierciedlała interesy i strukturę społeczeństwa. Zdaje się, że członkowie ESC zdają sobie z tego sprawę i w tym kierunku będą szły reformy.

Często słyszę ataki kierowane pod adresem Komitetu. Niedawno usłyszałam nawet, że przecież nikt nie czyta jego opinii. Jeśli tak by było rzeczywiście, byłaby to wielka szkoda - oznaczałoby to, że urzędnicy unijni tak oddalili się od społeczeństwa, że nie chcą nawet wysłuchać jego zdania. Myślę jednak, że zasłyszana przeze mnie opinia nie odzwierciedla wcale rzeczywistości.

MARTA TOPOREK

Zacznijmy od miejsc i spraw najprostszych, a z liter ułożymy alfabet. Alfabet łaciński. Unia Europejska zaczynała tak samo. W „rodzinie“ sześciu państw narodziły się „trojczki“: Belgia, Francja, Holandia, Luksemburg, Niemcy i Włochy powołały trzy Wspólnoty Europejskie.

- Paryż, 18 kwietnia 1951: Europejska

Wspólnota Węgla i Stali;

- Rzym, 25 marca 1957: Europejska

Wspólnota Gospodarcza oraz

Europejska Wspólnota Energii Atomowej.

Wszystko po to, aby w oparciu o szeroko pojętą współpracę na gruncie gospodarczym zapewnić swoim obywatelom dobrobyt. Wspólnoty służyły i nadal służą Europejczykom. Właśnie na nich swoje istnienie oparła znana nam obecnie Unia Europejska.

We wprowadzającym odcinku występują tytułowe litery A, B i C:

Aksesja

O przyjęcie do Unii Europejskiej może ubiegać się każde państwo, które respektuje zasady wolności, demokracji i praworządności, przestrzegania praw człowieka i podstawowych wolności. Akcesja do UE oznacza automatyczne członkostwo we wspomnianych Wspólnotach Europejskich. Kryteria akcesji ustalono w Kopenhadze w 1992 roku. Oto one: sprawnie funkcjonująca gospodarka rynkowa, rządy demokratyczne, przestrzeganie praw człowieka oraz wypełnianie zobowiązań wynikających z członkostwa.

Acquis communautaire

(czyli dorobek prawny Wspólnot)

Przypomnijmy sobie problemy z użyciem polskiej wtyczki w brytyjskich kontaktach, żeby dostrzec sens grupowania aktów prawnych w owe *acquis communautaire*. Dostosowanie prawa państwa-kandydata do prawa wspólnotowego usprawni i ułatwi życie we wspólnej Europie.

Benelux i Bruksela

Belgia, Holandia i Luksemburg (czyli kraje Beneluxu) podpisały 14 marca 1947 porozumienie ekonomiczne o unii celnej. Było to jedno z trzech najważniejszych wydarzeń, które poprzedziły wspomniane wyżej ustalenia z Paryża i Rzymu.

Pozostałe dwa to:

- utworzenie Rady Europejskiej (1949);

- plan Marshalla (pomoc dla państw europejskich realizujących idee bliskiej

współpracy, z za Oceanu).

Bruksela jest stolicą Belgii, miastem oficjalnie dwujęzycznym (języki: waloński i flamandzki). W drugiej połowie dwudziestego wieku stała się międzynarodowym centrum gospodarczym i politycznym.

Członkowie

Na razie tylko piętnaście państw - część z nich podpisała Traktat o Unii Europejskiej w roku 1992 (w miejscowości Maastricht), natomiast Austria, Finlandia i Szwecja dołączyły do istniejącej już Unii Europejskiej w 1995 roku.

Nim podpisano Traktat, też integrowano się etapowo:

1952: Niemcy, Francja, Włochy i kraje Beneluxu;

1973: Wielka Brytania, Irlandia i Dania.

1981: Grecja

1986: Hiszpania i Portugalia.

Sponsorem odcinka jest liczba jedenaście:

11 lat minęło od rozpoczęcia przez Polskę starań o członkostwo w Unii Europejskiej. Dokładnie 26 stycznia 1991 roku polski rząd powołał Pełnomocnika do spraw Integracji Europejskiej oraz Pomocy Zagranicznej. 26 listopada Polska została przyjęta do innej organizacji - Rady Europy. 16 grudnia tego samego roku podpisano Układ Europejski - umowę o stowarzyszeniu Polski ze Wspólnotami Europejskimi oraz ich państwami członkowskimi. Od tamtej chwili, z roku na rok, jesteśmy coraz bliżej pełnoprawnego członkostwa w Unii.

c.d.n.

* * *

Zdaniem wielu Ukraińców, Polska to już Europa.

Lecz to Ukraina może przypomnieć Polsce, dlaczego warto iść do Unii Europejskiej.

UA europejska (i nieeuropejska)

Kawiarnia „Akademicka” we Lwowie. Rozmawiam z Jurijem, 23-letnim studentem socjologii miejscowego uniwersytetu. Od trzech lat Jurij współpracuje z organizacją „Przyszłość”, która zajmuje się ochroną praw człowieka i propagowaniem demokracji. - Nie należy zapominać, że Ukraina też leży w Europie - mówi. - Trzeba zrobić wszystko, żeby

nie było co do tego żadnych wątpliwości.

Rok 1991. Unia Europejska uznaje Ukrainę za niezależne państwo. Komisja Europejska tworzy przedstawicielstwo w Kijowie, a w Brukseli powstaje ukraińska ambasada. Siedem lat później obie strony ratyfikują układ o wzajemnej współpracy, który gwarantuje Ukrainie unijne wsparcie w umacnianiu demokracji, propagowaniu wolności obywatelskich i dążeniu do gospodarki rynkowej. Podpisano też porozumienie w sprawach umacniania stabilności i bezpieczeństwa oraz poszanowania praw człowieka. - Ukraina jest jednak bardziej zainteresowana współpracą z Rosją - narzeka Jurij. - Silne uzależnienie gospodarcze sprawia, że Ukraińcom bardzo zależy na tej współpracy. Aspiracje europejskie przejawiają natomiast młodzi i wykształceni Ukraińcy.

Ukraina nie może liczyć ani na wstąpienie do Unii Europejskiej, ani na ściślejsze partnerstwo z NATO. Zbyt wiele jest jeszcze do zrobienia, by powstały takie możliwości. Wschodnia i południowa granica są w zasadzie otwarte i wytyczone w sposób niezgodny z prawem międzynarodowym; nieuregulowana sprawa Krymu skutkuje napięciami rosyjsko-ukraińskimi i ukraińskotatarskimi; „pseudodemokracja” i łamanie praw człowieka osłabiają wiarygodność Ukrainy w oczach społeczności międzynarodowej... Ukraina nie mogłaby jednak stracić na ściślejszej integracji z Unią Europejską, choć sceptycy powiedzą, że zaostrzyłaby w ten sposób stosunki z Rosją.

A o czym mówią zwolennicy integracji? O sprzyjającym klimacie inwestycyjnym, o większym poczuciu bezpieczeństwa, o ulepszeniu warunków ekonomicznych, o stypendiach dla naukowców ukraińskich, o unijnej pomocy finansowej i organizacyjnej... - Przede wszystkim zaś młodzi ludzie będą mogli powiedzieć o sobie, że są Europejczykami - stwierdza Jurij. - W Europie nie będą musieli wstydić się, mówiąc o sobie „Ukraińcem”. Trzeba wierzyć, że przyjdą takie czasy!

Jurij żegna się, bo za parę minut ma prywatną lekcję angielskiego.

„Unię dla początkujących” redaguje PIOTR TOCZYSKI (e-mail: ptoczysk@sci.psych.uw.edu.pl). Rubryka powstaje z inicjatywy redakcji pisma o sztuce życia publicznego „Polis” wydawanego przez Stowarzyszenie Młodych Dziennikarzy „POLIS” (<http://www.sm.pl/polis>).

Ma prezentować sposób, w jaki chcielibyśmy informować i być informowani o integracji europejskiej. Autorzy „Unii dla początkujących” to w większości uczestnicy i absolwenci warsztatów dziennikarskich, organizowanych przez Stowarzyszenie.

Debata o Unii Europejskiej w Rzeszowie

22 listopada br. w Rzeszowie odbyła się pierwsza z serii „Debat o Unii Europejskiej” organizowanych przez Polską Fundację im. Roberta Schumana na temat polskich szans, obaw i wyzwań oraz związanych z integracją europejską. Partnerami regionalnymi debaty były Instytut Integracji Europejskiej z Rzeszowa oraz podkarpacki Urząd Wojewódzki.

Wśród gości debaty znaleźli się: Dariusz Szymczycha, Sekretarz Stanu z Kancelarii Prezydenta RP, dr Leszek Jesień, były doradca premiera, Ojciec Bogusław Trzeciak SJ, Dyrektor Katolickiego Ośrodka Informacji i Inicjatyw Europejskich, Bartłomiej Nowak, polski delegat do Europejskiego Konwentu Młodych oraz Róża Thun, Prezes Polskiej Fundacji im. Roberta Schumana. W debacie udział wzięli także przedstawiciele Ukrainy, Gennadiy Druzenko, Wice Dyrektor Centrum Prawa Porównawczego Ministerstwa Sprawiedliwości Ukrainy oraz Pietro Budzhak z Międzynarodowej Rady Koordynacyjnej Fundacji Sprzyjania Rozwoju Partnerstwa Polsko - Ukraińskiego.

W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele władz lokalnych, organizacji pozarządowych, jak i młodzież szkolnej oraz przedstawiciele kościoła katolickiego i prawosławnego.

Zakres tematyczny debaty okazał się bardzo szeroki. Jako pierwszy głos w dyskusji zabrał dr Leszek Jesień. Odniósł się do powszechnych obaw związanych z przeświadczeniem, że Polska po wejściu do UE może utracić suwerenność i tożsamość narodową. W swojej wypowiedzi zwrócił m. in. uwagę na fakt, że członkostwo w Unii poszerza suwerenność państwową a wspólne nią zarządzanie sprawi, że Polska będzie miała znaczący wpływ na decyzję

podejmowane przez inne państwa europejskie. Leszek Jesień zaznaczył, że żywotność tożsamości narodowej zależy od chęci każdego z nas do jej kultywowania.

W swojej wypowiedzi dr Jesień starał się również obalić część lęków wiążących się z sytuacją polskich przedsiębiorców i rolników po wejściu do UE. Odniósł się także do kwestii współpracy Polski ze Wschodem.

Występujący po Leszku Jesieniu Dariusz Szymczycha powiedział na wstępie, że integracja europejska jest traktowana przez Prezydenta Kwaśniewskiego priorytetowo. Odnosząc się do wcześniejszej wypowiedzi dr Jesienia, zgodził się, że nie widzi w UE zagrożenia dla polskiej suwerenności i dodał, że rozwój nigdy nie dokonuje się przez izolację. Minister zaznaczył, że gdyby nie uwarunkowania historyczne, Polska już od długiego czasu byłaby prawdopodobnie członkiem wspólnot europejskich. Powiedział także, że wejście Polski do Unii będzie naturalnym następstwem procesu zmian jakie zostały zapoczątkowane w Polsce w 1989 roku. Zabierając głos w sprawie tożsamości narodowej przywołał przykłady państw, które od długiego już czasu należą do Unii Europejskiej. Minister wyraził opinię, że fakt, że nadal istnieją teatr, kino, poezja - włoskie, francuskie, hiszpańskie - jest najlepszym dowodem, że kraje te nie straciły swojej tożsamości. Co więcej, dzięki integracji wzrasta zainteresowanie różnorodnością i innowacją.

Zapytany czy widzi jakieś negatywne cechy procesu integracji europejskiej Minister Szymczycha powiedział, że niepokoi go zbyt duże zburokratyzowanie Unii, ale zaznaczył, że jest z nim podobnie jak z osobą zakochaną, która widzi w partnerze

prawie same cechy pozytywne.

Ojciec Bogusław Trzeciak skupił się na duchowym wymiarze integracji Europejskiej. Przypomniał, że kościół popiera integrację europejską a jako przykład przywołał liczne wypowiedzi Jana Pawła II dotyczące integracji europejskiej. Ojciec Trzeciak zwrócił także uwagę na fakt, że projekt integracji europejskiej jest oparty na wartościach chrześcijańskich i „ojcowie założyciele” Unii Europejskiej wyznawali te wartości. Odnosząc się do kwestii tożsamości narodowej szef OCIEPE powiedział, że to, czy zachowamy pewne ważne wartości, zależy od nas samych i naszego codziennego postępowania w najdrobniejszych sprawach.

Na zakończenie pierwszej części debaty zabrał głos Bartłomiej Nowak. Odniósł się częściowo do pytań, które padły wcześniej z sali. Powiedział m. in., że w kwestii przyszłości Unii Europejskiej antynomia pomiędzy modelem „Europy Ojczyzn” a „Federacji Europejskiej” nie ma racji bytu. Pojęcie „Europa Ojczyzn” jest pojęciem już przestarzałym, wprowadzonym przez gen. de Gaulle’a, które w obecnych realiach politycznych, gdy potrzebujemy silnej Europy, jest już nieaktualne. Nowak uważa, że przyszły model integracji europejskiej będzie uwarunkowany wyborem pomiędzy Europą silną lub słabą i na zawsze pozostanie modelem wyjątkowym, nie poddającym się łatwej kategoryzacji. W swojej wypowiedzi poruszył także kwestie szans i wyzwań, jakie integracja europejska stawia młodym ludziom oraz scharakteryzował postawy, które zagwarantują sukces młodym Polakom po wejściu Polski do UE. Podkreślił wagę aktywnej postawy obywatelskiej, nauki języków obcych oraz mobilności.

Druga część debaty przeznaczona była na otwartą dyskusję pomiędzy panelistami a pozostałymi uczestnikami debaty. Najczęstsze pytania dotyczyły kwestii rolnictwa i szans polskich rolników na rynku unijnym, konkurencyjność

ci polskich przedsiębiorców na rynku unijnym oraz obaw dotyczących zwiększenia bezrobocia po wejściu Polski do UE. Padały także pytania o status Polski po wejściu do UE i wiążące się z obawą, że Polska będzie członkiem drugiej kategorii. Wśród obecnej na spotkaniu młodzieży istniało duże zainteresowanie perspektywami rozwoju kariery zawodowej po wejściu Polski do UE a także programami stypendialnymi UE i sposobami ich zdobywania.. Prezes Polskiej Fundacji im. Roberta Schumana Róża Thun zaapelowała do uczestników debaty, aby dzielili się nawzajem spostrzeżeniami na temat możliwości docierania z informacją do środowisk z których pochodzą, a także sposobów przekonywania do polskiego

członkostwa w Unii Europejskiej. Na zakończenie „Debaty o Unii Europejskiej“ uczestnicy mogli wysłuchać wypowiedzi Janusza Kocęby reprezentującego Urząd Wojewódzki nt. osiągnięć województwa podkarpackiego na drodze do Unii Europejskiej oraz wypowiedzi Aliny Pudło - dziennikarki podkarpackiego dziennika „Nowiny“, dotyczącej sposobu angażowania się mediów w proces informowania społeczeństwa o Unii Europejskiej i promocji Polskiego członkostwa w UE. Głos zabrali także obecni na debacie przedstawiciele Ukrainy. Pietro Budzhak z Międzynarodowej Rady Koordynacyjnej Fundacji Sprzyjania Rozwoju Partnerstwa Polsko - Ukraińskiego podkreślił, że Ukraińcy w pełni popierają

członkostwo Polski w Unii Europejskiej. Wyraził nadzieję, że Polska, będąc już w UE, zaangażuje się w tworzenie Polityki wschodniej Unii, a dzięki dobrym relacjom z Ukrainą i znajomości jej realiów będzie mogła „wytłumaczyć“ Ukrainę Unii.

RAFAŁ ROWIŃSKI
r.rowinski@schuman.org.pl

W kolejnym cyklu tekstów, związanych z projektem PFRS „Polskie szanse i obawy“, powracamy do kwestii tożsamości i suwerenności. Arykuły poświęcone tym zagadnieniom, które nie znalazły się w bieżącym numerze PKE, będą wkrótce dostępne na stronie internetowej PFRS www.schuman.org.pl

(Mariusz Kubik)

Czy utracimy narodową tożsamość?

PIOTR NOWINA-KONOPKA



Pytanie zawarte w tytule mojego wystąpienia powtarzane jest wielokrotnie jak Polska długa i szeroka oraz bez względu na ilość udzielonych nań w przeszłości odpowiedzi. W związku z tym korci mnie, by przewrotnie odpowiedzieć innym pytaniem: a czy mamy co tracić?

Narody, grupy społeczne oraz jednostki definiują swą tożsamość bądź na podstawie odziedziczonego historycznie zestawu pojęć, wartości oraz słów-kluczy - często mających charakter klisz - bądź też na podstawie egzystencjalnego doświadczenia, które pozostawia po sobie bardziej wrażenie, impresję, odczucie niż uporządkowany epistemologicznie opis. W publicznym dyskursie obie te drogi dochodzenia do identyfikacji własnej tożsamości nachodzą na siebie, w efekcie mamy do czynienia z dość przypadkowym, najczęściej subiektywnie dobranym zespołem cech które - jak sądzimy - nas charakteryzują, a nawet za które - jak się nam niekiedy wydaje - gotowi jesteśmy przelać własną krew.

Najbardziej popularnym opisem polskiej tożsamości narodowej jest lista naszych zalet i wad.

Najłatwiej mówić o zaletach - zaczniemy więc od nich. Jak powszechnie wiadomo, Polaków od wieków charakteryzuje patriotyzm i przywiązanie do Matki-Kościoła. Można też dodać, że charakteryzuje nas umiłowanie wolności oraz duma z własnej historii i kultury, co sytuuje nas subiektywnie na wyższych piętach w rankingu dojrzałości cywilizacyjnej. Na poparcie tych twierdzeń łatwo znaleźć tysiące mocnych dowodów, choć skrupulatni badacze zachowań (zarówno historycy, jak i socjologowie współczesności) łatwo dostarczyliby nam dowodów na zanik praktycznego poczucia patriotyzmu, na rosnące pęknięcie między teoria i praktyką w religijnym wymiarze naszego bytowania, na ochoczą *macdonaldyzację* (lub *big-brotheryzację*) naszego myślenia o kulturze, na coraz powszechniej ogłaszane *desinteresement* choćby dla tego czym było i kiedy miało

miejsce stosunkowo niedawne Powstanie Warszawskie.

Ksiądz Prymas Glemp ułatwił mi zadanie w przedmiocie katalogu polskich wad, wyliczając je publicznie wobec Ojca Świętego przy pożegnaniu w Balicach: błędni marzyciele, raczej szabelka niż różaniec, kapani w gorącej wodzie, zapici w trupa hulacy, moralni leseferyści, specjaliści od słomianego ognia, niepoprawnie kłótlivi. Sam Prymas jednak w tym samym akapicie swego przemówienia poddał te nasze „narodowe cechy“ w wątpliwość, dostarczając zupełnie dobrych kontrdowodów.

A zatem - co należy do naszej tożsamości narodowej, poza tym, co znały i powtarzały pokolenia, a co coraz rzadziej potrafi z pamięci przepowiedzieć ów dzisiejszy „Polak mały“. Nie tak jeszcze dawno temu łatwo było prostą rymówanką odpowiedzieć na pytania o tożsamość: jaki znak twój? - Orzeł biały; gdzie ty mieszkasz? - między swemi; w jakim kraju? - w polskiej ziemi;

czy ta ziemia? mą ojczyzną; czym zdobyta? krwią i bliźnią; czy ją kochasz? - kocham szczerze; a w co wierzysz? - w Polskę wierzę; coś ty dla niej? - wdzięczne dziecię; coś jej winien? - oddać życie. Proszę mnie nie zobowiązywać do praktycznej egzegezy tego katalogu, która mogłaby poddać w wątpliwość wiele tzw. pewników. Bo przecież - czy choć połowa Polaków ma w domu polską flagę i godło, gotowe do wywieszenia choćby 3 maja lub 11 listopada, jak czynią to nie tylko w swoje święta narodowe np. Szwedzi? Czy mieszkamy między swemi, czy też między naszymi codziennymi śmiertelnymi wrogami Kargulami? Czy uważamy świętą Matkę- Ziemię za naszą, polską i ojczystą wylewając ścieki prosto w rowy melioracyjne? Czy wierzymy w tę naszą Polskę naprawdę i zarazem deklarujemy chęć wyjechania gdzie bądź, gdzie będzie lżej, łatwiej i przyjemniej? Czy praktycznie okazujemy jej wdzięczność, czy też - jeśli się znajdzie dobry kupiec - nie sprzedamy jej Niemcowi, Holendrowi lub Chińczykowi?

Jeśli nie odwołujemy się do zaprzestanych zasług - wtedy współczesna codzienność dostarcza nam odpowiedzi na te pytania częściej negatywnej niż pozytywnej. Od czasu do czasu - *vide* choćby 9. Pielgrzymką Ojca Świętego - odpowiedzi bywają diametralnie inne, czasem nawet radykalnie pozytywne.

Po tym nieco przydługim i perwersyjnym wstępie zmierzam najprostszą i najkrótszą drogą do odpowiedzi na zadane mi przez organizatorów naszej konferencji pytanie o los naszej narodowej tożsamości w momencie wstąpienia do Unii Europejskiej. Brzmi ona następująco:

Nikt w Unii Europejskiej nie czyha na naszą narodową tożsamość, a jej los zależy od nas samych. Nie istnieje żaden mechanizm instytucjonalny ani finansowy Unii Europejskiej, który przyczyniłby się do odbierania narodom państw członkowskich prawa decydowania o własnej autoidentyfikacji. Przeciwnie, istnieją liczne mechanizmy, które przyczyniają się do wsparcia dążeń autoidentyfikacyjnych. Kon-

strukcja europejska - i to bez względu na zaawansowanie procesu federalizacji - uwzględnia specyfikę Europy wielonarodowej i traktuje tę różnorodność jako atut, jako zaletę, jako szansę raczej, niż jako przeszkodę, słabość lub minus.

Gronu uczestników naszej konferencji nie muszą przedstawiać szczegółowych informacji ani o ograniczonych kompetencjach instytucji unijnych i prawa wspólnotowego, ani o pozytywnych programach, wspierających aspiracje narodowe obecne w państwach członkowskich. Chcę natomiast zwrócić uwagę na fakt, że żadne z państw członkowskich nie sygnalizuje problemów o których teoretyzuje się w Polsce oraz, że w szeregu państw członkowskich - zwłaszcza tych, które z uwagi na relatywnie skromniejszy status ekonomiczny mogłoby mieć problemy z samodzielnym wspieraniem inicjatyw protożsamościowych - właśnie dzięki mechanizmom i funduszom unijnym potrafią odwrócić negatywne trendy. Moim ulubionym przykładem jest Irlandia, która potrafiła wśród licznych zagrożeń i pokus zewnętrznych ustrzec swą specyfikę konfesyjną, a z punktu widzenia rudymenarnej wartości narodowej, jaką jest własny język. To właśnie dzięki członkostwu w UE i posiłkując się mechanizmami oraz funduszami wspólnotowymi pozostającą przez całe wieki pod przemożnym wpływem polityki i kultury angielskiej Zielona Wyspa potrafiła przywrócić do życia niemal już zagubiony i zapomniany język celtycki.

Rzecz jest jednak nie w normatywnych regulacjach, lecz raczej w stylu życia. Współczesny świat zredukował niegdysiejsze granice i bariery komunikacyjne do minimum. Import obcych wzorców następuje z różnych kierunków, a steruje nim tzw. niewidzialna ręka rynku. O tym, czy ta niewidzialna ręka będzie także naszą ręką, czy zgodzimy się na taki, a nie inny styl życia, bardziej lub mniej materialistyczny, bardziej lub mniej indyferentny religijnie i etycznie, bardziej konserwatywny czy bardziej progresywny - decydują ludzkie postawy. Wolni ludzie w wol-

nych krajach mają wolny wybór: między Isaurą, Dynastią, Big Brotherem, Panem Tadeuszem i św. Faustyną. To od ludzkich postaw, a nie od *acqui communautaire* zależy, jaki będzie wybór Polaków w dobie członkostwa w UE.

W dyskusji publicznej szermuje się często hasłem globalizacji. Bardziej zresztą hasłem, niż pojęciem. *Nota bene* zjawisko globalizacji daleko przecież wykracza poza granice Unii Europejskiej, dosięga Ameryki (a może raczej w niej właśnie bierze swój początek), dosięgło Azji i Ameryki Łacińskiej, za chwilę internet dotrze nawet do biednej na razie Afryki. Mam wrażenie, że poddawanie się argumentowi globalizacji w kontekście dyskusji o integracji europejskiej jest wyrazem swoistego lenistwa, jest szukaniem kozła ofiarnego bardziej niż faktyczną troską o to, jak w dobie globalizacji nie dać się jej uwieść - jak niegdyś Izraelici dali się uwieść Złotemu Cielcowi. Izraelitów parę tysięcy lat temu uratował Mojżesz. Osobiście łączę wielkie - i wydaje mi się racjonalne - nadzieje z niedawno zakończoną 9. Pielgrzymką Ojca Świętego do Polski. Właściwie Janowi Pawłowi II wycucie pulsu, którym biją serca i umysły Polaków, nie kazało mu raz jeszcze mówić o integracji europejskiej, na temat której wypowiadał się po wielokroć, jednoznacznie i bez niedomówień opowiadając się za wejściem Polski w strukturę europejskiej jedności. To wycucie spraw najważniejszych kazało mu skupić się na naszej współpracy z Bożym Miłosierdziem i mówić o naszej odpowiedzialności za siebie i za bliźnich.

Dlatego na koniec chcę podkreślić, że moją bardziej zasadniczą obawą jest nie to, że nasza narodowa tożsamość zostanie nam w Unii Europejskiej odebrana, lecz że bez względu na obecność lub nieobecność Polski w Unii wierszyk małego Polaka stanie się muzealnym zabytkiem, ciekawostką folklorystyczną lub budzącym politowanie przyznaniem się do naiwności. Chrześcijańska odpowiedzialność nie tylko za siebie, ale także za własną rodzinę, za małą i za dużą Ojczyznę

rozciąga się również na naszą współodpowiedzialność za Europę. Jak za nią odpowiadać pozostając *extra muros*? Jak ewangelizować, jak świadczyć, jak inspirować pozostając samemu na poziomie werbalnych deklaracji i dokładnie wbrew jasnej świętopawłowej instrukcji pozostając w *splendid isolation* - bardziej zresztą *isolation* niż *splendid*...

By posłużyć się perykopą bibliijną, trzeba najpierw mieć trąby. Trzeba nauczyć się na nich grać i trzeba wiedzieć jaki utwór na nich grać, by zatrząśły się mury Jerycha. A jeśli mamy szansę - zamiast oblegać *forteresse Europe* - wejść do niej i tam udowodnić nasz muzyczny talent - trzeba to zrobić. Chyba, że sami nie wierzymy we własny talent do narodowej tożsamości, lub że go sami zagubimy bądź zakopujemy w ziemi zapominając gdzieś go złożyli i ograniczając się do łatwej mantry „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród!”. Poczem spokojnie wrócimy do domu na kolejny odcinek Big Brothera.

Ten dylemat nie jest udziałem jedynie Polaków, kandydujących do członkostwa w UE. Jest on także dylematem Francuzów, Niemców i Włochów coraz bardziej uświadomionym i coraz bardziej aktualnym, także poza europejskim kręgiem cywilizacyjnym. To dylemat całego współczesnego świata, który nie ma szczególnego związku logicznego akurat z pytaniem o nasze członkostwo w UE. A jeśli ma - to zarówno historia integracji europejskiej jak i wewnętrzna logika prawna i faktyczna Unii Europejskiej powinna dać nam nadzieję, że pełnię polskości łatwiej zrealizujemy wewnątrz struktur europejskich niż poza ich granicami.



Referat wygłoszony podczas konferencji: „Modernizacja i wiara. Rola Kościoła Katolickiego w procesie integracji europejskiej”.
(Polska Akademia Teologiczna, Kraków, 13-14.09.2002 r.)

Czy po wstąpieniu do Unii Europejskiej zachowamy tożsamość narodową?

Pojęcie „tożsamość” jest trudne do zdefiniowania i uchwycenia, nawet, jeżeli się doprecyzuje - jak w pytaniu - „narodowością”. Nie ułatwi też zadania wskazanie na pozorne bliskie zakresowo określenie „państwo”, bo nie każde państwo - również w Europie - jest państwem narodowym, i nie każdy naród żyje sam w granicach jednego państwa. Ponieważ w sensie historycznym wszyscy zaś jesteśmy „przybłędami”, nie możemy się w sposób absolutny i wyłączny identyfikować z konkretnym terytorium. Owszem łączymy swoją egzystencję - zarówno w sensie osobistym, jak i myśląc w kategoriach narodu - z jakimś miejscem lub miejscami. Ale ta identyfikacja ewoluuje.

Tak, więc pojęcia „tożsamość” i „naród” nie są pojęciami ostrymi. Aby zatem zachować rzetelność w dyskusji, nie należy nimi zbyt dowolnie szermować. Refleksja nad tożsamością narodową wymaga wyjątkowego szacunku dla wiedzy, a nie tylko emocjonalnych impresji. To bardzo ważne zwłaszcza obecnie, gdy jesteśmy świadkami, a nawet uczestnikami, procesów integracji w Europie.

Wielowątkowość pojęcia tożsamości można zaobserwować na podstawie tego, jak różni specjaliści poświęcają mu uwagę. Claude Lévi-Strauss na temat tego jednego słowa prowadził wieloletnie seminarium, którego plon stanowi pokaźnych rozmiarów dzieło napisane przez ludzi tak odmiennych profesji jak socjologodzy, matematycy, antropologodzy, ekonomiści, psychologodzy, wojskowi i politycy.

W skrócie tożsamość można nazwać jedynie bardzo ogólnikowo. Jest tym, z czym konkretny podmiot identyfikuje się (ang. *Identiti*). Istnieją oczywiście symbole związane z tożsamością. Ale przy wymienianiu tych nawet najbardziej, zdawałoby się, oczywistych należy zachować ostrożność. Bo czym „Bitwa pod Grunwaldem” - symbol chwały pol-

skiego oręża i motyw tożsamości budowlanej w opozycji do „obcego” - nie jest także symbolem dla Litwinów? A Mickiewicz - do niego przyznają się także Litwini i Białorusini. Może Wawel, ale przecież w jego architekturze dominują akcenty włoskie, które są pomysłem artystów z Toskanii. Może symbole religijne, ale one nie mają takiej samej wagi dla wierzącego i niewierzącego. Zresztą, najważniejszy symbol „polskiej” religijności - ikona Matki Boskiej Częstochowskiej - jest bizantyjski. Gdyby szukać jednoznacznych symboli tożsamości w folklorze, problemy nie kończą się: polskie dudy czy szkockie kobzy, pasiaki łowickie czy gwardii szwajcarskiej? Można rzec, że większość mieszkańców Polski identyfikuje się z naszą historią. Ale historia Polski to historia Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a ściślej - wielu narodów. Więc nie jest ona tylko „nasza”.

Wyliczywszy przykłady, które same niejako narzucają się nasze symbole, trzeba uznać, że niema kultury w sterylnej postaci, bo historia to przede wszystkim dzieje relacji między sąsiadami, bliższymi i dalszymi wiec nie ma także jednoznacznie zdefiniowanej tożsamości narodowej. Z drugiej jednak strony o tożsamości mówić trzeba. Należy się o nią nawet spierać, jeżeli zachodzi taka konieczność. Między Odrą, a Bugiem, między Tatrami, a Bałtykiem nie istnieje pustka. Jeżeli mówimy o naszej tożsamości narodowej, znajdziemy czynniki kształtujące odmiennosc i charakter polskiej kultury, cechy narodowe po prostu wyróżniające Polaków z rodziny narodów europejskich. Musimy pamiętać jednak o poczynionych wcześniej założeniach.

Pytanie o zachowanie tożsamości narodowej jest w gruncie rzeczy pytaniem o to, czy będąc obywatelami UE pozostaniemy dalej Polakami?

Wydarzenia w Europie Środkowo-Wschodniej, zjednoczenie Niemiec i proces zmierzający do stworzenia autentycznie zintegrowanej struktury obejmującej już nie sześć czy piętnaście państw, ale państwa prawie całej Europy, kłaniają do zrewidowania wielu dotychczasowych poglądów na temat narodu, obywatelstwa i suwerenności.

Trzeba uczciwie przyznać, że

pojęcia te wymagają już dziś redefinicji. W perspektywie rozwoju Unii Europejskiej w nowym świetle ukazuje się stosunek między obywatelstwem (przynależnością narodową), a tożsamością narodową (przynależnością kulturową). Bo to jednak istotne procesy demokratyczne - powstające, funkcjonujące i rozwijające się w obrębie państw, ale i pomiędzy nimi - i tylko one, stanowią materię zainteresowań organizmu zwanego Unią Europejską.

Możemy oczywiście mieć żal do tej struktury ponadpaństwowej, że sama jest zarządzana raczej przy deficycie demokracji w jej organach, ale to niedowidzi w żaden sposób metodycznego lub utajonego rugowania elementów nazywanych narodowymi. Technokratyczny kształt Unii wzmacnia raczej wątpliwości związane z możliwością zaistnienia w ogóle europejskiego obywatelstwa. Ono, bowiem powstanie - jeśli powstanie - dopiero jako implikacja prawnego kontekstu zobowiązań wobec dobra wspólnego rozumianego nie narodowo i państwowo, ale szerzej po Europejsku. Wypada jeszcze przypomnieć, że to marksistowskie teoretycy prawa międzynarodowego definiowali tożsamość (suwerenność) jako pełnię władzy, najlepiej zebranej w jedną rękę... gdy tymczasem dzisiaj mówi się raczej o zdolności do przekazania jej części, podzielenia się tym, co właściwe i usprawniające działanie, jako nowoczesnym sposobie funkcjonowania struktur państwowych. Wobec tego trzeba by pewnie nazwać archaicznym - jeżeli nie niedorzecznym - stawianie murów budowanie fortec na granicy tego, co musimy raczej ocalić od zapomnienia i coraz bardziej rozszerzać...

Uczestnictwo w Unii wymaga ponownego spojrzenia na własną tożsamość. Towarzyszyć jej zaczyna, bowiem budowanie wspólnej europejskiej tożsamości. Nie ma jednak powodu, aby widzieć w tym zjawisku konkurencję dla tożsamości narodowej. Unia Europejska wydaje się sprzymierzeńcem dla poszukiwań harmonii na kontynencie. Niestety nadziei na jedność i pokój na kontynencie nie spełniły państwa czysto narodowe (czy raczej pewna wąska

idea określania się przez konfrontację), wchodząc raz po raz w sojusze i przymierza przeciw innym państwom, to znowu wpadając w sidła nacjonalizmu. Rok temu Prymas Polski Kard. Józef Glemp mówił w jednym z wywiadów, że „Unia Europejska jest pozytywnym odniesieniem gwarantującym zachowanie tożsamości narodów i respektującym odmienności kulturowe w globalizującym się świecie, używanie jej jako straszaka jest, więc nieuzasadnione”.

Integracja Europejska trwa już kilkadziesiąt lat. Czy w czasie tego procesu Niemcy, Irlandczycy, Włosi, Szwedzi przestali być sobą? Czy Francuzi zdominowali kulturowo Luksemburczyków, a Hiszpanie Portugalczyków? Uczciwa odpowiedź na te pytania jest tylko jedna. Nie. Być może do Polski przyjdą bogatsze firmy z Zachodu. Być może pojawią się prężniejsi menadżerowie i wielkie fortuny. Kultura jednak to nie to samo, co ekonomia. Żywej, bo zawsze taka powinna być, tradycji, zagraża bardziej separacja niż dobrowolna wspólnota interesów, nawet i tylko jeszcze - gospodarczych. To raczej odosobnieniu przeciwstawić się musimy zarówno przez przynależność do UE, jak i pozostając poza nią.

BOGUSŁAW TRZECIAK SJ

Autor jest jezuitą, współautorem programu informowania o integracji europejskiej w Kościele w Polsce, dyrektorem Katolickiego Biura Informacji i Inicjatyw Europejskich OCIEPE w Warszawie; jest szefem zespołu doradców Konferencji Episkopatu Polski do spraw europejskich. Tekst pochodzi z książki pt.: *10 trudnych pytań o Europę i Polskę* (Wyd. „Wokół nas”, Gliwice 2002). Drukujemy za łaskawą zgodą Autora.

* * *

Suwerenna tożsamość?

Gdy spieramy się o to, czy po wejściu do Unii Europejskiej utracimy naszą suwerenność i tożsamość, zastanawiam się nad zakresem definicyjnym obu pojęć. Czy każdy ma na myśli taką samą tożsamość? Sprawa wydaje się dość zagmatwana, biorąc pod uwagę ilość definicji (w zależności od tego, co się akcentu-

je). Czy ujęcie suwerenności w sposób tradycyjny nie jest już zdezaktualizowane?

Według mnie, w owym szeroko dyskutowanym zagadnieniu ważne jest odróżnienie tożsamości podmiotowej od tożsamości społecznej. Podmiotowa - to coś specyficznego względem innych osób, to unikatowość obrazu „ja”. Istotne jest więc poczucie odróżniania się od reszty, po to, żeby ukonstytuować swoją własną podmiotowość i wartość. Tożsamość społeczna - wręcz przeciwnie: to dążenie do identyfikacji ze wspólnotą, odnajdywanie podobieństw z członkami grupy (oraz różnic w stosunku do jednostek do niej nie należących). Potrzeba przynależności ma szczególne znaczenie dla każdego człowieka, jest ważnym czynnikiem kształtującym swoje poczucie wartości. Kiedy jednak pojawiają się nowe grupy odniesienia, a wraz z nimi poczucie podwójnej przynależności i dostrzeganie różnic między nimi, powstaje konieczność poszukiwania swojej własnej, indywidualnej tożsamości. Takiej tożsamości, która była by sumą wszystkich społecznych identyfikacji (pełnionych ról społecznych). W oczywisty sposób te dwa aspekty tożsamości się ze sobą nie kłócą, ale wzajemnie wzmacniają. Poczucie podmiotowości własnego „ja” umożliwi zaspokajanie potrzeby przynależności, przynależność grupowa skłania do poszukiwania indywidualności.

Jedną z form tożsamości społecznej jest tożsamość narodowa. Oparta jest ona, rzecz jasna, na wspólnocie terytorium, języka (przeważnie), kultury i w miarę jednolitym układzie psychicznym osobowości. Opiera się na przekonaniu, iż właśnie tutaj, w tym miejscu fizycznym lub/i w tym języku jesteśmy „u siebie”, zakorzenieni w sposób tak oczywisty, że nikt nas nie może tego miejsca, a w szczególności tego języka, pozbawić. Historycznie, tożsamość danego narodu kształtowała się w konfrontacji z tożsamościami innych narodów, głównie narodów sąsiadujących. W dobie światowej globalizacji oraz integracji europejskiej, tożsamość narodowa podlega przeobrażeniom. Tożsamość europejska nie jest negowaniem tożsamości

polskiej (wyborem jednej lub drugiej), ale budowaniem na bazie tożsamości polskiej poczucia przynależności do wspólnoty europejskiej (tak jak Polska od wieków wchodzi w skład Europy). Idea jedności europejskiej oznacza poszanowanie dla narodu: „*Naród jest królestwem ducha: każda kultura w Europie jest narodowa; tak więc każdy kto żywi szacunek dla ducha, winien go również żywić dla idei narodowej*” (Richard Coudenhove-Kalergi).

Ważne jest również uświadomienie sobie różnicy między „otwartą” tożsamością narodową a jej formą „zamkniętą”. „Otwarta” zawiera uznanie prawa innych grup do posiadania takich samych praw, jakie przyznaje się grupie własnej. A więc eliminuje tendencje do wynaradawiania. Postawa „zamknięta” jest wynikiem ideologii nacjonalistycznych, prezentując etnocentryzm, ksenofobię, megalomanię narodową oraz odwołując się do elementów rasizmu, haseł „wspólnoty krwi” (w wydaniu polskim: „prawdziwy Polak”). „Innych” przedstawia jako zagrożenie dla swojego narodu i kultury...

Czy po wejściu do Unii utracimy polską tożsamość? Oznaczałoby to, iż nasza tożsamość jest strasznie słaba! Że przypadnie w konfrontacji z innymi tożsamościami, tworzącymi wspólnotę europejską. Wydaje się, iż Ci, którzy boją się utraty swojej tożsamości, są w niej bardzo płytko zakorzenieni. Ujawniają kompleks wobec cudzoziemców, których widzą jako potencjalnych wrogów, przeciwników o wiele silniejszych - tych, którzy odbiorą im ich własną kulturę! Skłonność do przewidywania własnej porażki świadczy o bardzo niskim poczuciu wartości.

Jaka jest psychologiczna podstawa zintegrowania ludzi zamieszkujących obszar rozciągający się od Atlantyku aż po Ural? Typem tożsamości sprzyjającym integracji europejskiej jest struktura, która podkreśla wspólne cechy wszystkich mieszkańców tego terenu. Centralnym aspektem jest wspólna, europejska spuścizna kulturowa, wzajemne relacje gospodarcze itd. W takim modelu tożsamości europejskiej istotne jest to, iż bycie Europejczykiem jest wartościowane pozytywnie, oraz

(co niezwykle ważne) **nie powoduje wyparcia przynależności narodowej poza obręb przynależności społecznej.** Jest jakby szerszym spojrzeniem na relacje międzyludzkie, szerszą perspektywą do kategoryzacji „swoich” i „obcych”.

Kiedy można więc mówić o braku tożsamości europejskiej? Albo w przypadku tożsamości na poziomie narodowym (poszczególnej grupy), albo w sytuacji kosmopolityzmu (braku poczucia narodowości). Słabość poczucia przynależności do Europy świadczy o zawężonej tożsamości, opartej na grupie etnicznej. Jej wynikiem może być rywalizacja między nacjami, uprzedzenia i dezintegracja społeczna. Z drugiej strony - zastąpienie tożsamości narodowej kosmopolityczną europejskością grozi zaniechaniem własnej kultury narodowej i kryzysem tożsamości. Kryzysem podobnym do tego, jaki może stać się udziałem emigranta poddanego procesowi asymilacji w obcej kulturze. Raczej nikomu w Europie nie zależy na powiększeniu mas emigrantów, których akulturacja jest dodatkowym zadaniem dla państwa (wspólnoty). Poczucie tożsamości europejskiej nie może stanowić czynnika separującego Europę od reszty świata. Tak samo bycie Polakiem nie może separować Polski od Europy. Nie pozwalają na to ogólnoświatowe gospodarcze trendy globalizacyjne, ani światowy system rozprzestrzeniania się informacji (internet). Na ich gruncie zaczyna kształtować się tożsamość trzeciego poziomu: ogólnoludzka. Bycie Polakiem (Francuzem, Niemcem, Hiszpanem itd.), Europejczykiem stanowi pewien szczebel na drodze do osiągnięcia tożsamości ogólnoświatowej, która być może nie jest możliwa bez zetknięcia z inną cywilizacją (pozaziemską?!...)...

Na koniec rozważań o tożsamości przychodzi mi do głowy taka analogia: może w dużym uproszczeniu można by relacje między poczuciem bycia Polakiem a Europejczykiem porównać do relacji zachodzących pomiędzy tożsamością podmiotową a społeczną. Tożsamość narodowa jako podmiotowa (potrzebne do samoidentyfikacji poczucie odrębności - tu: od innych narodów -

niezbędne do wytworzenia tożsamości grupowej), natomiast tożsamość europejska jako tożsamość społeczna (poczucie wspólnoty z innymi członkami). To analogia czysto abstrakcyjna, ponieważ tożsamość narodowa jest oczywiście tożsamością społeczną, ale nieźle oddająca ich komplementarność.

Istotną swoistością kulturową Europy jest jej ogromna różnorodność i zróżnicowanie tradycji. Jest określana mianem mozaiki kulturowej, w opozycji do tygla kulturowego Stanów Zjednoczonych Ameryki, którego istotą jest stapianie, ujednolicanie wielości. W interesie wszystkich krajów Unii Europejskiej jest zachowanie swojej specyfiki kulturowej, poszanowanie tradycji i języka. Język jest przecież głównym nośnikiem kultury w kręgu jego użytkowników. Po wstąpieniu do Unii Europejskiej język polski stanie się jednym z oficjalnych języków Unii. Stanie się więc językiem dyrektyw unijnych, przemówień podczas szczytów i posiedzeń. Przedstawiciele Polski będą mieli prawo wyrażania swoich poglądów w języku narodowym, a polscy tłumacze - pracę w strukturach unijnych. „Zepsucie moralne” Zachodu, które według niektórych stanie się po wstąpieniu Polski do Unii realnym zagrożeniem polskiej, chrześcijańskiej moralności, wcale nie zwiększy swojego oddziaływania. Przekazywanie wartości etycznych, moralnych, wzorów kulturowych odbywa się we współczesnym świecie przez środki masowego przekazu (o coraz bardziej globalnym zasięgu), których działalności nie są w stanie istotnie ograniczyć nawet państwa narodowe. Nie ma więc sensu zrzucanie odpowiedzialności za negatywne (lub po prostu kontrowersyjne) wzorce postępowania na Unię Europejską.

Suwerenność jest fundamentem prawa międzynarodowego, w pewnym stopniu ograniczanym od zawsze przez sojusze między państwami. Państwo narodowe, przekazując dobrowolnie część swoich funkcji i uprawnień instytucjom unijnym (lub innym organizacjom ponadnarodowym) nie przestaje być państwem suwerennym, **rezygnuje**

tylko z pewnych uprawnień wykonawczych, przysługujących państwu suwerennemu. W dobie internacjonalizacji, ewolucji stosunków międzynarodowych pojawia się wybór pomiędzy byciem podmiotem a przedmiotem owych stosunków. Czy Polska woli być terenem przedmiotowej penetracji zewnętrznych czynników politycznych, ekonomicznych i społecznych, czy też podmiotem (nawet, jeśli ograniczonym), a więc organizmem, który, licząc się z nieuniknioną penetracją w swoją politykę, potrafi ją równocześnie kontrolować i wykorzystywać dla własnego dobra, dbając o swoje interesy. Trzeba by pewnie unowocześnić pojęcie suwerenności tak, aby przestało być anachronicznym pojmowaniem niezawisłości państwa i jego stosunków międzynarodowych, jako porozumienia rzekomo wyłącznych jego aktorów: suwerennych państw (nurt narodowy, starsze pokolenie). Polska pozostająca poza Unią Europejską byłaby przedmiotem decyzji podejmowanych w Brukseli, nie mając szans w starciu z potencjałem zintegrowanej Europy. Dla większości państw, lub średniej wielkości państw (czyli większości krajów europejskich), konsolidacja swych sił daje możliwość współuczestniczenia w podejmowaniu decyzji odnośnie światowej ekonomii. Wszystkim euro-malkontentom należy również przypomnieć o unijnej zasadzie subsydiarności (czyli rozwiązywaniu problemów na szczeblu wspólnoty dopiero po wyczerpaniu wszystkich środków ich rozwiązania na szczeblu państwowym), oraz o zasadzie równości wszystkich członków.

Tytułowa „suwerenna” tożsamość tak naprawdę nie istnieje (tocząc dalej grę słów: wspólnota „tożsamy” suwerenów też nie). Tożsamość kształtuje się w relacji z innymi, ale nie bez udziału i woli podmiotu. Tak jak wspólnota europejska...

OLGA PULWARSKA
oolgierd@o2.pl

* * *

Suwerenność dziś, suwerenność jutro...

Omawiając kwestię suwerenności w kontekście przystępowania Polski do struktur europejskich, łatwo o wielkie słowa... W obszarze tym istnieje wiele obaw. Jest to całkowicie normalne, jako że suwerenność małych i średnich państw (a Polska do takich właśnie się zalicza) zawsze była zagrożona przez mocarstwa. Państwo z naszą przeszłością ma prawo bać się utraty suwerenności. Polacy boją się wykupienia swojej ziemi, a dla równowagi niektóre kraje zachodnie boją się zalewu przez naszą tanią siłę roboczą.

Nasze lęki biorą się także z tego, że współczesność stworzyła i ułatwiła takie zagrożenia dla suwerenności (inne niż przewaga militarna), na które w przeszłości państwa nie były narażone, albo nie w takim stopniu - pojawiło się np. ryzyko utraty kontroli nad strefą wewnętrzną. Granice stają się coraz bardziej przepuszczalne i nie stanowią już zapory przed wszystkimi niechcianymi wpływami. Z drugiej strony jednak powstaje porządek międzynarodowy, który nie tylko ogranicza swobodę państw, lecz również je ochrania.

Nie chcę podważać znaczenia suwerenności, ale do lamusa możemy dziś odłożyć rozumienie suwerenności z dawnych epok (jako pełnej samowładności państwa). W tych czasach jest już ono nieadekwatne, aczkolwiek w prawie wciąż jest używane. Wiara w to, że suwerenność jest wciąż niepodzielna, jest obecnie mrzonką, ideą fix, która do niczego nie prowadzi. Suwerenność zawsze miała prowadzić do obrony tego, co konieczne dla istnienia państwa i niezbędne do realizacji jego interesów. Oznaczało to samodzielny wybór systemu politycznego, społecznego, gospodarczego, kulturalnego. W obecnych czasach same fizyczne przetrwanie państwa jest zdecydowanie niewystarczające. Kraj potrzebuje rozwoju ekonomicznego, wzrostu dobrobytu jego obywateli, korzystne staje się kontaktowanie z innymi narodami, czerpanie z ich dorobku. Dlatego właśnie

w chwili obecnej konieczne jest, aby Polska wstąpiła do Unii Europejskiej.

Przystąpienie Polski do wspólnot europejskich stanie się symbolicznym przełamaniem poprzednich negatywnych historycznych doświadczeń, przypieczętuje fakt, że miejsce Polski zawsze było w Europie. Ale nie ma to być jedynie sztuka dla sztuki, lecz zapewnić naszemu krajowi wymierne korzyści, pomóc w realizowaniu tych narodowych interesów, których sami, własnymi środkami nie bylibyśmy w stanie zrealizować.

Zależy mi na tym, aby Polska stała się państwem nowoczesnym. Może nam to zapewnić członkostwo w Unii Europejskiej, przy czym nie jest to w kolizji z zachowaniem narodowej odrębności i kultywowaniu dziedzictwa narodowego. Wejście do struktur europejskich dobre jest nie tylko dla państwa polskiego, lecz także dla Polaków umożliwiając im swobodną naukę, pracę, przekraczanie granic w Europie.

Jest to w końcu niezbędne, ponieważ nie mamy innej alternatywy. Zjednoczona Europa (w skład której wejdą niedługo także państwa naszego regionu) jest i będzie na tyle silnym i skonsolidowanym blokiem, że pozostawanie poza nim skazało by nasz kraj na bycie zaściankiem Europy, bez szans na konkurencję na rynku europejskim.

Tylko wejście do Unii Europejskiej daje nam szansę na uczestnictwo w procesie integracji europejskiej o historycznym znaczeniu, a tym samym na współtworzenie przyszłego kształtu (w tym instytucjonalnego) naszego kontynentu. W ten jedynie sposób możemy być partnerem w rozmowach a nie przedmiotem decyzji. Jako członek Unii Europejskiej, będziemy mogli odegrać w tym procesie rolę, jaka nam przysługuje z racji potencjału ludnościowego i wielkości terytorium. Teraz już nawet powinniśmy bacznie przyglądać się ewoluowaniu mechanizmów unijnych, wyrażać nasze opinie w tej sprawie. Obecność we wspólnocie europejskiej da nam również udział w budowaniu silnej Europy, liczącej się na arenie międzynarodowej.

Przeciwnicy wstąpienia do Unii mówią, że oznaczać to będzie utratę

czy ograniczenie suwerenności. Swoboda korzystania z atrybutów państw i tak jest ograniczana przez suwerenność pozostałych krajów, przez inne wartości ładu międzynarodowego, takie jak: pokój, stabilność, bezpieczeństwo, prawa człowieka (Polska wszak sama popierała naloty NATO na Jugosławię w 1999 roku), czy normami imperatywnymi prawa międzynarodowego. Do wnętrza państw przenikają niepostrzeżenie, niezależnie od woli państw, decyzje i oddziaływanie innych państw, sił pozarządowych, organizacji międzynarodowych, różnych zjawisk i procesów międzynarodowych, a procesowi temu towarzyszy coraz większa przepuszczalność granic. Jest to fakt, na który nie zaradzi się nawet pozostaniem poza obrębem Unii Europejskiej. Czy nie wchodzenie do Unii uchroni nas od skutków ewentualnego kryzysu gospodarczego w zachodniej Europie, kiedy i tak kilkadziesiąt procent naszego handlu zagranicznego jest z Unią związane?

Kraje same zrzeszają się w różnych organizacjach międzynarodowych, nie bacząc na utratę niezależności, przez zdanie im części swoich kompetencji, bądź przez podporządkowanie się ich decyzjom (np. Międzynarodowa Organizacja Pracy). Państwa same krępują się umowami międzynarodowymi (np. Karta Narodów Zjednoczonych - art. 2 szanuje suwerenność państwa w sprawach wewnętrznych, ale z pewnymi wyjątkami, odbiera państwu prawo prowadzenia wojny agresywnej, mówi o zapewnieniu przestrzegania zasad KNZ przez państwa nie należące do Organizacji Narodów Zjednoczonych. Art. 24 oddaje Radzie Bezpieczeństwa rozstrzygnięcie w sprawach konfliktów zagrażających pokojowi międzynarodowemu).

Wejście do Unii nie może być rozpatrywane w kategoriach zagrożenia dla suwerenności, jeśli jest owocem naszej dobrowolnej decyzji, bo możliwość dokonywania wyboru zawsze stanowiła istotę pojęcia suwerenności. Aby jednak przystąpienie do integrującej się Europy nie odbyło się kosztem interesu Polski na nasze własne życzenie, należy podchodzić do procesu negocjacji z należytą rozważą. Nie możemy być zbyt

łatwym partnerem w negocjacjach, godzącym się na kolejne ustępstwa.

Na zakończenie warto podkreślić, że kraje, które nie chcą pozostać zamknięte (czego synonimem jest dzisiaj zacofanie i stagnacja) muszą obniżyć poziom autonomii i swobody działania. Należy to optymalizować poprzez inteligentną politykę zagraniczną.

JOANNA RÓŻYCKA

Zainteresowanych tą tematyką odsyłam do książki Ireny Popiuk-Rysińskiej *Suwerenność w rozwoju stosunków międzynarodowych*, wydanej w Warszawie w 1993 roku.

* * *

Nie bójmy się Europy

Mój dwunastoletni kuzyn pokłócił się ostatnio ze swoim rówieśnikiem. Poszło o Unię Europejską. Kuzyn jest gorącym zwolennikiem integracji. Twierdzi, że Polska skorzysta, że wzmocni się jako kraj. Wojtek - wręcz przeciwnie, że państwo się rozsypie. Będą tu przyjeżdżać cudzoziemcy, wykupią polską ziemię, a polski język ustąpi angielskiemu. W efekcie Polska straci niepodległość. Dla mnie ta konwersacja była osobistą nauką, bo okazało się, że nie potrafię o Unii dyskutować prostym, zrozumiałym i co ważniejsze - przekonującym językiem. Wojtek pozostał niewzruszony w swoich przekonaniach.

Na co dzień jestem nauczycielem akademickim, a wśród wykładanej przeze mnie problematyki jest między innymi również integracja europejska. Rozmowa dwóch młodych ludzi przekonała mnie, że umyka mi nieco ów „oddolny” aspekt integracji, który dokonuje się w ramach stosunków międzypaństwowych. A to one przede wszystkim staną się fundamentem przyszłej unifikacji politycznej. Uświadomiłem sobie też, że sama wiedza nie wystarczy, że po drodze nie można zgubić spraw wymykających się nieco suchemu, akademickiemu oglądowi.

Zagrożenia wynikające z procesu akcesyjnego Polski można ująć w dwóch, zupełnie sprzecznych w stosunku do siebie, kategoriach:

homogenizacji i tożsamości komercyjnej. Ta pierwsza zakłada upodobnianie się społeczeństw i ich kultur do siebie, a w związku z tym może przecież ucierpieć narodowa tożsamość. Kiedy wszystko staje się podobne i nie ma miejsca na różnorodność, wówczas delimitacja granic kulturowych zostaje zniesiona. Przestajemy się dziwić, bo wszędzie przecież jest tak samo. Po co więc się przemieszczać? Owo uczucie zdziwienia jest istotnym źródłem naszego pędu do poznawania innych kultur i tradycji. Najczęściej nie robimy tego tylko po to, by zobaczyć, jak jest gdzie indziej, chcemy się również dowiedzieć czegoś o sobie. Poznając innych możemy się odnieść do samych siebie, znaleźć swoje miejsce w świecie totalnej różnorodności, po swojemu dokonać demarkacji granic tożsamości i suwerenności narodowej. Wytyczyć własną mapę we własnej skali. Procesy unifikacyjne mogą, chociaż nie muszą, stać temu na przeszkodzie. Wszystko zależy od tego jak się dokonują (jak je przeprowadzimy).

Najgorzej by się stało, gdyby integracja dokonywała się w wyniku technokratycznych decyzji brukselskich urzędników. Bezduzna biurokracja, standaryzowanie, wytyczanie abstrakcyjnych reguł i odnoszenie ich do poszczególnych dziedzin życia mogą mieć wpływ na erozję narodowej tożsamości. Oczywiście integrowanie się społeczeństw musi być ujęte w pewne instytucjonalne karby. Procesy społeczne są z istoty swej żywiołowe, jeżeli więc integracja ma się dokonać według pewnej wizji, jeżeli chcemy poszanowania praw wszystkich narodów, to należy pewne ramy wytyczyć. Jednak absurdalność pewnych unijnych standardów może przyprowadzić o zawrót głowy. Postępujący obecnie dyskurs racjonalizacji społecznej, tak fachowo opisany przez G. Ritzera w „McDonaldyzacji społeczeństwa” obejmuje przecież nie tylko świat konsumpcji i rozrywki. Prawdziwe jego niebezpieczeństwo tkwi w zataczaniu coraz szerszych kręgów przez biurokratyczną maszynę. A jak niebezpieczne może być urzędnicze decydowanie zza biurka, wskazywał Zygmunt Bauman w opisie zbrodni

oświęcimskiej. To oczywiście przykład skrajny, ale chodzi o mechanizm. W krajach UE obowiązuje zasada subsydiarności, ale jeżeli chodzi o kwestie suwerenności i tożsamości narodowej, nie jest ona w stanie unieść ciężaru gatunkowego. To suwerenne prawa każdego z państw są najlepszą zaporą przed biurokratyczną ekspansją brukselskiej centrali. W tym rozumieniu boję się też utraty tożsamości.

Owe technokratyczne decydowanie może zagrozić chociażby polskiej wsi. To fakt, że ilekroć pokazują ją w zachodnich telewizjach, to zawsze pojawia się ten, symboliczny już niemal, koń ze snopami siana. To prawda, że polska wieś jest niedoinwestowana, konserwatywna, anachroniczna i opiera się na ekstensywnym rolnictwie. Jest ona jednak częścią naszego dziedzictwa. Należy oczywiście walczyć z brakiem postępu, starać się modernizować, usprawniać, ale nie można przy tym zatracić tego specyficznego klimatu. Unijny centralizm biurokratyczny i jego negatywny wpływ na polską suwerenność może dać również o sobie znać w przypadku postępującego integrowania gospodarczego. Gospodarka jako system naczyń połączonych, opartych na ściśle wytyczonych odgórnie regułach, nie ma nic wspólnego z wolnym rynkiem, ze swobodną grą sił popytu i podaży. Poza tym odgórne decydowanie o subwencjach, dotacjach, programach naprawczych może w rzeczywistym stopniu skazać narody na niewolę, jak to nazywa Edward Luttwak „turbokapitalizmu”, a dokładniej - jej unijnej mutacji. W efekcie władza polityczna może przesunąć się w stronę gospodarczą, a wiodące staną się potrzeby i cele ekonomiczne.

Z drugiej strony wskazywałem na obawy wynikające z konstytuowania się tożsamości komercyjnej. Może dojść do tego, że to co polskie, niemieckie, duńskie czy jakiegokolwiek inne, będzie tylko i wyłącznie tworzone na fundamencie praw rynku. Dzieci będą oglądać w specjalnych parkach atrakcji, jak wygląda polska wieś, czy jak mówią górale. Niby wszystko będzie w porządku, bo przecież ukazujemy rodzimą trady-

cję, ale nie będzie miała już ona nic ze swej naturalności i kolorytu. Nie tak dawne przecież rywalizacje o prawa do nazwy „oscypek” mogą te obawy antycypować. Znajomy ekolog powiedział mi kiedyś, że idealnie czysta woda z rzek w krajach skandynawskich wcale nie jest taka dobra dla ekosystemu, bo dzieje się to za sprawą procesów chemicznych, które zabijają to, co naturalnie nieczyste. Podobnie może stać się, jeżeli wysterylizujemy za pomocą pieniądza narodową tożsamość.

Wierzę jednak, że aż tak źle nie będzie, a integracja jest nie tylko nieuchronna, ale przynieść może Polsce wiele korzyści - także tych „tożsamościowych”. Wystarczy spojrzeć na historię. Uczy nas ona, że w dziejach tendencje uniwersalistyczne ścierają się z partykularnymi. Obecnie nastąpiła era globalizacji i wielu procesów integracyjnych, które obserwujemy przecież także poza kontynentem europejskim (np. NAFTA, APEC). Dawniej procesy uniwersalistyczne ulegały rozbiciu głównie z dwóch powodów: dokonywane były siłowo, a po drugie, wyłączenie odgórnie, nie tyle bez wiedzy społeczeństw, co bez ich świadomości. W efekcie jednak ów uniwersalizm tę świadomość rodził. Wystarczy wspomnieć Napoleona Bonaparte. Obecna integracja ma, w moim przekonaniu, szansę powodzenia właśnie dlatego, że wsparta jest na silnym fundamencie ideowym, na państwowej suwerenności, na poszanowaniu narodowej tożsamości, na świadomości. Można jednak zapytać po co włączają się w te procesy politycy, po co ta cała instytucjonalna otoczka, po co te scentralizowanie?

Istota rzeczy leży we wzmiankowanej już żywiołowości stosunków społecznych. Właśnie ustalenia polityczne mogą stworzyć prawne gwarancje zabezpieczenia suwerennych praw narodów, mniejszości narodowych, chronić dziedzictwo i kulturę każdego kraju. Inaczej zbyt duża byłaby obawa kulturowej dominacji, opartej na katalogu tych samych zasad, bez uwzględniania odmienności. To również szansa dla ochrony suwerenności. Jak wieszczą polityolodzy, przyszłość świata należy do

układu blokowego. W rezultacie tradycyjną mapę geopolityczną państw, zastąpi mapa bloków, którym przyjdzie współpracować, ale i rywalizować. Dzięki integracji Polska może uzyskać, na własnych warunkach, nowe geopolityczne przyporządkowanie, co w perspektywie, również z racji położenia, może stać się dla niej istotnym zabezpieczeniem jej narodowego interesu. Szansą dla polskiej tożsamości będzie również konieczność skonfrontowania się z tożsamościami innych narodów, z ich wzorcami kulturowymi, ich widzeniem świata. Silna kultura, taka jak nasza, która przetrwała zabory i liczne zawieruchy wojenne, nie powinna się raczej niczego obawiać. Z takiej konfrontacji (pozytywnie rozumianej) może wyjść bowiem tylko wzmocniona. Dialog międzykulturowy nie powinien nigdy stanowić zagrożenia, a zawsze nadzieję na zdobycie informacji o sobie samym i innych. Mało tego, procesy integracyjne mogą być wręcz szansą na dalsze rozprze-strzenianie się polskiej tradycji, na zaszczerpanie pozytywnych jej pierwiastków innym narodom, co zresztą Polacy czynią przecież od dawna. Instytucjonalne normy wyrównujące szanse dla wszystkich mogą tylko to zintensyfikować.

Poszanowanie tradycji powinno stać się także fundamentem dla ochrony narodowej suwerenności. Kraj silny swoim kulturowym dziedzictwem bez względu na okoliczności nie musi się obawiać utraty suwerenności. A ta zresztą nieuchronnie ewoluuje, co oznacza, że już niedługo może nie chodzić o suwerenność w obecnym rozumieniu. Erozja tradycyjnej państwowej suwerenności to swoisty znak naszych czasów, o czym piszą tacy badacze jak J. Naisbitt, P. Kennedy czy B. Barber. W efekcie coraz większe znaczenie ma, a w przyszłości jeszcze się to nasili, suwerenność, którą można by określić jako „kulturową” właśnie. Wprowadzie w trakcie negocjacji państwa strzegą jeszcze zażarcie domen swojej niezawisłości, to jednak już niedługo, chociażby ze względu na procesy ciągłego przemieszczania się ludności (praca, nauka, rodzina), taki typ suwerenności może stać się po prostu nieaktualny. A wówczas znaczenia

nabierze właśnie suwerenność kulturowa. Granice realne zostaną zastąpione mentalnymi, a suwerenność państwa zostanie sprowadzona do suwerenności narodu. Procesy te możemy oczywiście oceniać, ale raczej nie wartościować, są one bowiem w dużej mierze nieuchronne, a jeżeli tak, to Unia Europejska może stworzyć dla nas gwarancję ochrony suwerenności nowego typu.

KAMIL MINKNER
kamink@o2.pl

Suwerenność Polski w aspekcie integracji z Unią Europejską

Wchodząc do Unii Europejskiej Polska straci suwerenność. Unijni biurokraci będą narzucać nam bezsensowne normy, nie będziemy mogli decydować o swoim przeznaczeniu i stosunkach z sąsiadami, stracimy własną walutę, obcokrajowcy wykupią naszą ziemię - to tylko niektóre z najczęściej roztaczanych przed polskim społeczeństwem czarnych wizji eurosceptyków. Polska stanie się, jak sugerują antyeuropejsko nastawione środowiska, jednym z trybików wielkiej europejskiej maszyny, marionetką w rękach europejskich dominatorów.

Przykładów antyunijnej retoryki i demagogii można by przytaczać tu bez liku. Im bliżej do referendum na temat członkostwa Polski w Unii Europejskiej, tym bardziej zagorzała staje się debata polityczna i społeczna na ten temat. Interesujące, że zarówno strona „za” jak i „przeciw” Unii Europejskiej, w owej palącej dyskusji nagminnie używa terminu „suwerenność”, traktując go jako swoisty klucz, otwierający umysły obywatelom, którzy w roku 2003 wypowiedzą się, czy chcą, aby Polska stała się członkiem europejskiej wspólnoty.

Chcąc zrozumieć popularność hasła „suwerenność” w codziennej politycznej retoryce należało by,

według mnie, sięgnąć do głęboko zakorzonego w polskiej świadomości mitu suwerenności narodowej. Historia wielokrotnie dotkliwie doświadczyła Polskę i - nie dziwi więc fakt, że współcześnie wielu z nas, pod wpływem zamętu, jaki wytworzył się w dyskusji o Unii Europejskiej, postrzega ją jako agresora, który odbierze Polsce suwerenność i zdepcze tożsamość. Tego typu postawa rodzi zdecydowanie negatywne emocje, a przede wszystkim mocno zawęża horyzont światopoglądowy na temat integracji z Unią.

Aby rozwiać wszelkie obawy towarzyszące naszej dyskusji, należałoby sięgnąć do definicji pojęcia suwerenności. Jest to jednak o tyle trudne, iż termin ten jest inaczej rozumiany przez politologów a inaczej przez znawców prawa międzynarodowego publicznego. Ci pierwsi interpretują suwerenność w aspekcie międzynarodowym, co oznacza, iż państwa posiadają pełną kompetencję do regulowania swych stosunków z innymi państwami, zgodnie z własnymi potrzebami i interesami. Suwerenność w ujęciu politologicznym nie oznacza bynajmniej dowolności postępowania w stosunkach międzynarodowych. Państwo nie jest bowiem suwerenne samo w sobie, ale obowiązane jest szanować suwerenność innych państw.

Jeśli idzie o definicję prawną suwerenności, mamy tu do czynienia z rozumieniem jej, jako najwyższej władzy państwowej, która nie podlega żadnej innej władzy zewnętrznej, a zarazem jest władzą pierwotną. Dla naszych potrzeb w poniższej analizie, będziemy się jednak posługiwać ujęciem politologicznym, gdyż wydaje się ono być najbardziej adekwatne dla ukazania wieloaspektowości procesu integracji. Warto przy tym zwrócić uwagę na jeszcze jedno kluczowe pojęcie, które w owej dyskusji o Unii odgrywa, jak się zdaje, rolę znaczącą, a mianowicie „tożsamość”. Jest ona, ogólnie rzecz ujmując, przekonaniem o tym, kim jestem, co robię, myślę, czuję, do czego dążę - na którym to przekonaniu budowana jest tożsamość narodowa. Definiując „tożsamość” należy uświadomić sobie więzi łączące jednostkę z innymi osobami, dostrzec poczucie przy-

należności do grupy (np. narodu) i jej odrębności od innych grup. Współcześnie, już na arenie europejskiej, da się łatwo zauważyć proces przenikania się tożsamości narodowych i europejskiej, kształtującej się w wyniku rozwoju integracji. Podkreślić przy tym należy, że nie oznacza to utraty przez którykolwiek z krajów członkowskich „Piętnastki” swej odrębności i niepowtarzalności, utraty kultury bądź wielowiekowej tradycji.

Aby dokładnie zrewidować suwerenność i tożsamość narodową Polski, w perspektywie naszego członkostwa w Unii, wypadałoby sięgnąć do roku 1963 i przytoczyć stanowisko strony wspólnotowej w tej materii, wyrażone w orzeczeniu Trybunału Wspólnot Europejskich. Trybunał stanął wówczas na stanowisku, że „*Wspólnota stanowi nowy porządek prawny którego państwa ograniczyły, choć w niektórych tylko materiałach, swe prawa suwerenne i którego pomiotami są nie tylko państwa członkowskie, lecz również ich obywatele*”. W świetle tej wykładni można uznać, że Polska przystępując do struktur Unii Europejskiej nie wyrzeknie się swej suwerenności narodowej, lecz dokona jej niewielkiego samoograniczenia w niektórych sprawach na rzecz Unii. Praktyka krajów Piętnastki dowodzi, że samoograniczenie powinno być uzależnione od dwóch warunków:

- 1) dokonać się na zasadzie wzajemności,
- 2) realizować interes narodowy.

Reasumując, samoograniczenie o którym mowa, dokonane bez presji z zewnątrz, na warunkach wzajemności, u którego podstaw będzie leżał interes narodowy i które naród zaakceptuje w drodze referendum, nie będzie ograniczeniem suwerenności, a jej przejawem. Doskonałym potwierdzeniem słuszności wysuniętej przeze mnie tezy, jest przykład ostatniego referendum w Irlandii, gdzie Irlandczycy wypowiedzieli się na temat akcesji do Unii Europejskiej dziesięciu nowych państw, w tym Polski.

Jeden rzut oka na działalność Unii Europejskiej wystarczy, aby przekonać się, że w wielu kwestiach politycznych państwa członkowskie pilnie strzegą swej niezależności.

Polityka zagraniczna, bezpieczeństwo, zwalczanie zorganizowanej przestępczości to płaszczyzny, na których kraje członkowskie są gotowe na daleko idącą współpracę, ale nie przekazanie instytucjom unijnym kompetencji w tym zakresie. Unia Europejska, o czym świadczyć może na przykład zakończony 25 października br. szczyt w Brukseli, to raczej forum ściśle współpracujących ze sobą suwerennych państw, aniżeli fundament pod budowę jednolitego europejskiego imperium.

Reasumując, przynależność do unijnych struktur rozciąga przed Polską szerokie perspektywy,

umożliwiając nam m.in. współuczestnictwo w inicjowaniu i podejmowaniu decyzji, które istotnie wzmocnią poczucie naszej suwerenności oraz ugruntują tożsamość narodową. Nastąpi bowiem proces ich wzajemnego dopełnienia się w wymiarze ponadnarodowym, co niewątpliwie wpłynie pozytywnie na intensyfikację rozwoju gospodarczego i społecznego. Wybór integracji europejskiej został podyktowany Polsce przez zmieniające się pod koniec XX wieku realia i układy na międzynarodowej arenie politycznej, co sprawiło, że realizacja interesu narodowego jest w tej chwili możliwa wyłącznie

poprzez włączenie się do nieustannie rozwijającej się struktury europejskiej - stąd nie może być mowy o jakimkolwiek ograniczeniu, czy tym bardziej utracie suwerenności, bądź tożsamości narodowej.

MAŁGORZATA SZYMCZUK
szymgosia@tlen.pl

Autorka jest studentką II roku Instytutu Stosunków Międzynarodowych na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Interesuje się szeroko pojętą tematyką Unii Europejskiej oraz polityką Wspólnoty Niepodległych Państw.



Fundacja Rozwoju Demokracji Lokalnej

Laureat nagrody głównej Premiera Rządu RP „Pro Publico Bono 2000”

ul. Hauke Bosaka 11, 01-540 Warszawa, tel. (48 22) 869 92 00 do 07, fax (48 22) 839 22 85

Polska kończy negocjacje o członkostwo w Unii Europejskiej. Za kilkanaście miesięcy wejdziemy do UE. Jako pełnoprawny członek Wspólnoty, będziemy wpływać na podejmowane w Unii decyzje... Czekają nas więc kolejne - tym razem wielostronne - negocjacje, do których warto się dobrze przygotować zanim będziemy mogli zasiąść do negocjacyjnego stołu.

Dlatego, już po raz trzeci, zapraszamy uczniów szkół ponadgimnazjalnych do udziału w ogólnopolskim konkursie: **Zostań negocjatorem! - Symulacje negocjacji polskich stanowisk wobec przemian w Unii Europejskiej**. Konkurs objęty jest patronatem honorowym Głównego Negocjatora RP i Przedstawicielstwa Komisji Europejskiej w Polsce.

Symulacje negocjacji to doskonała okazja, aby młodzież w sposób praktyczny mogła poszerzyć wiedzę na temat integracji europejskiej i przygotowań Polski do członkostwa w Unii Europejskiej; przedyskutować ważne dla Polski zagadnienia społeczne i gospodarcze i spróbować odpowiedzieć na pytania: *Jak reprezentować interesy polskie w UE? W jaki sposób rozwiązywać polskie problemy będąc w UE? Co robić, żeby polski głos był słyszalny na forum rozszerzonej UE?* To także okazja, aby zdobyć warsztat dobrego negocjatora, przygotować się do roli unijnego komisarza.

Konkurs składa się z trzech etapów: szkolnego, regionalnego i ogólnopolskiego. Nagrodą główną jest wyjazd studyjny do instytucji europejskich w Brukseli.

Szkoły biorące udział w konkursie otrzymują pakiet materiałów dydaktycznych **Vademecum Negocjatora** zawierający: podręcznik, Regulamin i Harmonogram Konkursu, wzór sprawozdania, zbiór ćwiczeń negocja-

cyjnych do wykorzystania przez nauczycieli podczas przygotowań do konkursu z młodzieżą; oraz - podczas etapu regionalnego - *CD-rom*, zawierający obszerną bibliografię dokumentów i opracowań, pomocnych w przygotowaniu do regionalnego etapu konkursu.

Młodzież zachęcamy do tworzenia własnych programów, autorskich strategii, samodzielnego poszukiwania argumentów do negocjacji.

Termin zgłoszenia szkół do konkursu mija **20 grudnia 2002 r.** Formularze zgłoszeń oraz lista koordynatorów regionalnych, organizujących konkurs w poszczególnych województwach znajdują się na stronach internetowych organizatorów i patronów medialnych.

Konkurs jest organizowany przez: Fundację Rozwoju Demokracji Lokalnej, Fundację im. Stefana Batorego, Centralny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli, przy współpracy Polskiej Fundacji im. Roberta Schumana. Patronatem prasowym objęty konkurs: *Gazeta Wyborcza* oraz *Unia i Polska*.

Konkurs jest realizowany przy wsparciu finansowym Unii Europejskiej.

Więcej informacji o konkursie na stronach internetowych:

Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej: <http://www.frld.org.pl>
Fundacji im. Stefana Batorego: <http://www.batory.org.pl/symulacje>
Centralnego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli: <http://www.codn.edu.pl>
Polskiej Fundacji im. Roberta Schumana: <http://www.schuman.org.pl>
Gazety Wyborczej: <http://www.gazeta.pl/negocjator>
Unia i Polska: <http://www.unia-polska.pl>

Zostań Negocjatorem!



REDAKCJA "POLSKIEGO KALENDARZA EUROPEJSKIEGO" CZEKA NA TWÓJ ARTYKUŁ!!

Jeżeli:

- chciałbyś opisać działalność organizacji proeuropejskiej, czy pozarządowej, w której działasz, realizowany przez Ciebie projekt, spotkanie naukowe, konferencję, promocję publikacji, czy jakiegokolwiek inne - istotne Twym zdaniem - wydarzenie, które powinno ukazać się w naszym piśmie;
- lubisz pisać i chciałbyś zwiększyć zasób swoich publikacji drukowanych;
- masz pomysł na interesujący artykuł, czy informację z zakresu tematyki europejskiej;
- chciałbyś mieć wpływ na zawartość naszego pisma, przekazać nam swoje sugestie, czy uwagi -

ZGŁOŚ SIĘ DO NAS!!

KONTAKT:

Mariusz Kubik
Polski Kalendarz Europejski
tel. (22) 621 21 61, 622 03 42, 622 03 43
e-mail: m.kubik@schuman.org.pl

Zachęcamy do współpracy. Czekamy na artykuły, listy i sugestie. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania, adiustacji i redagowania tekstów.

Materiały przyjmujemy na dyskietce, lub e-mailem.

• • •

Polski Kalendarz Europejski

Miesięcznik wydawany przez Fundację we współpracy z polskimi proeuropejskimi organizacjami pozarządowymi i szkolnymi klubami europejskimi, zawierający m.in. artykuły przedstawiające ich działalność, historię oraz aktualne kwestie związane z procesem integracji europejskiej, prezentacje państw członkowskich UE i krajów kandydujących oraz portrety zasłużonych Europejczyków. Bezpłatnie rozsyłane pismo (nakład ok. 1100 egz.) dla wielu adresatów stanowi - zgodnie z wynikami ankiety - bezcenne źródło informacji na temat integracji europejskiej.

Na kilkunastu (obecnie prawie 30) stronach zamieszczane są m.in. wywiady z ekspertami, dyplomatami i politykami zajmującymi się integracją europejską, mini-wykłady na temat państw członkowskich UE i jej instytucji, artykuły dotyczące poszczególnych problemów i polityk unijnych. W oparciu o serwisy prasowe przygotowywane są Kroniki z Europy i z Polski, zawierające interesujące fakty, umykające na co dzień w natłoku bieżącej informacji, dotyczącej w szczególności bieżących negocjacji akcesyjnych.

Kalendarz jest od samego początku pismem adresowanym przede wszystkim do organizacji

pozarządowych oraz szkolnych klubów europejskich i w części przez nie bezpośrednio tworzonym. W każdym numerze PKE znajdują się prezentacje poszczególnych organizacji bądź instytucji, z którymi warto nawiązać kontakt, relacje ze zrealizowanych przedsięwzięć i zapowiedzi kolejnych. Regularnie pojawiają się również cykle porad dotyczące sponsorów, mediów, Internetu, etc.

Czytelników Polskiego Kalendarza Europejskiego Europejskiego Polsce i za granicą, także i tych, korzystających z możliwości ściągnięcia naszego pisma z Internetu (w formacie PDF, wkrótce również HTML), zapraszamy na nasze łamy. Z chęcią opublikujemy nadesłane ciekawe materiały tekstowe i fotograficzne [kontakt e-mail: m.kubik@schuman.org.pl , lub tel. (22) 622 03 42, 622 03 43].

• • •

POLSKA FUNDACJA im. ROBERTA SCHUMANA

Polska Fundacja im. Roberta Schumana została założona w 1991 roku przez osoby związane ze zmiaranami politycznymi i gospodarczymi lat 1989-90, m.in. przez Tadeusza Mazowieckiego - byłego premiera - i Piotra Nowina-Konopkę - byłego ministra stanu.

Jednym z podstawowych celów Polskiej Fundacji im. Roberta Schumana jest wspieranie wszelkich inicjatyw politycznych i społecznych, mających na celu rozwój demokracji w Polsce i przygotowanie jej do członkostwa we Wspólnej Europie. Fundacja wspiera instytucje kulturalne, naukowe i pedagogiczne, które przyczyniają się do pogłębiania związków Polski z instytucjami europejskimi.

PO CO DZIAŁAMY?

Działalność Polskiej Fundacji imienia Roberta Schumana skupia się na dwóch podstawowych celach:

1.Kształcenie:

- Pobudzenie do aktywności obywatelskiej i europejskiej;
- Przekonywanie jak najszerszych kręgów społeczeństwa do idei integracji europejskiej;
- Szukanie i wypełnianie luk w kampanii informacyjnej na temat Unii Europejskiej;
- Ułatwianie dostępu do informacji na temat Unii Europejskiej;
- Wychodzenie naprzeciw argumentom eurosceptyków.

2.Aktywizacja środowisk proeuropejskich:

- Pomoc dla organizacji proeuropejskich działających w środowiskach lokalnych na terenie całej Polski;
- Ułatwianie przepływu informacji pomiędzy mniejszymi organizacjami pozarządowymi;
- Integracja środowisk proeuropejskich, forum dyskusji o integracji europejskiej.



POLSKA JEDNYM Z NAJLEPIEJ POINFORMOWANYCH NARODÓW O UE

Polacy są jednym z narodów Europy najlepiej poinformowanych o rozszerzeniu UE - wynika z analiz badań opinii społecznej przedstawionych przez socjolog dr Elżbietę Skotnicką-Illasiewicz. Na podstawie badań różnych ośrodków oraz badań UKIE Skotnicka-Illasiewicz odpowiadała na pytania związane z nastawieniem Polaków do integracji z UE, ich wiedzy na ten temat. Z badań wynika m.in., że 53% Polaków deklaruje, iż zna powody, dla których Polska stara się o członkostwo w UE. Jak powiedziała Skotnicka-Illasiewicz, w ubiegłym roku twierdząco na to pytanie odpowiedziało niewiele ponad 20%. Z badań wynika, że na tle innych krajów kandydujących Polacy są dużymi sceptykami jeżeli chodzi o korzyści z integracji - tylko ok. 45% mieszkańców naszego kraju wierzy że przystąpienie Polski do Unii przyniesie nam więcej korzyści. Z przedstawionych przez Skotnicką-Illasiewicz analiz wynika też, że wzrasta poczucie poinformowania o integracji Polski z UE (w sierpniu za dobrze poinformowanych uważało się ponad 40% badanych). W zestawieniu z krajami UE Polacy pod względem poczucia poinformowania o rozszerzeniu Unii są na trzecim miejscu - za Finlandią i Austrią - krajami które niedawno w 1995 r. weszły do Wspólnoty. Skotnicka-Illasiewicz zaznaczyła, że badania opinii publicznej są bardzo płytkie, jednak są barometrem nastrojów społecznych. Wiedza z nich wynikająca jest wiedzą ułomną, wymaga szerszego kontekstu. Przedstawione analizy zostały opracowane m.in. na podstawie badań CBOS, Eurobarometru, Ipsos-Demoskop, Pentora, OBOP, GfK Polonia



POLACY UWAŻAJĄ, ŻE POLSKIE ROLNICTWO JEST ZACOFANE

52% ankietowanych uważa, że polskie rolnictwo jest zacofane i mało wydajne. 73% respondentów jest zdania, że w Polsce jest za dużo małych gospodarstw - wynika z sondażu CBOS. 71% respondentów uważa, że ziemia powinna przechodzić z gospodarstw podupadających do lepszych. Jedna trzecia ankietowanych (34%) uważa, że konieczne jest zmniejszenie zatrudnienia w rolnictwie. Według 83% respondentów, nakłady finansowe z budżetu państwa na rolnictwo powinny znacząco wzrosnąć. Zdecydowana większość jest również zdania, że rząd powinien prowadzić interwencyjny skup produkcji rolnej (87%) oraz utrzymać wysokie cła na importowane produkty rolne (83%). W ostatnich trzech i pół roku o 15% wzrósł odsetek osób przekonanych, że wejście Polski do Unii Europejskiej przyczyni się do poprawy sytuacji w rolnictwie. 46% uważa, że polskie rolnictwo zyska na integracji, natomiast 35% uważa, że poniesie straty. W odczuciu społecznym partią, która najbardziej troszczy się o interesy polskich rolników, jest Samoobrona. Ponad dwie piąte ankietowanych (44%) uważa, że ugrupowanie to w dużym stopniu dba o sprawy tej grupy społecznej. 36% respondentów postrzega w ten sposób PSL. W wyrażnie mniejszym stopniu kojarzone są ze sprawami rolnictwa pozostałe ugrupowania. Niemal połowa ankietowanych krytycznie ocenia postawę samych rolników, zgadzając się ze stwierdzeniem, że są oni zbyt mało aktywni i przedsiębiorczy.



„APEL WAWELSKI“ O POPARCIE IDEI ZJEDNOCZONEJ EUROPEJ

O poparcie idei zjednoczonej Europy i o głosowanie za wejściem Polski do Unii Europejskiej zaapelowali do wszystkich Polaków intelektualiści, którzy w Święto Niepodległości spotkali się w Zamku Królewskim na Wawelu. Inicjatorami „Apelu wawelskiego“ są bp Tadeusz Pieronek, prof. Jacek Woźniakowski, prof. Franciszek Ziejka oraz prof. Andrzej Zoll. Dokument podpisało już ponad 250 osób wywodzących się z różnych środowisk i o różnych poglądach politycznych. Swoje podpisy pod apelem złożyli m.in.: nobliści Czesław Miłosz i Wisława Szymborska, ks. Adam Boniecki (redaktor naczelny „Tygodnika Powszechnego“), Kazimierz Chrzanowski (poseł SLD), Anna Dymna i Jerzy Trela, Józefa Hennelowa i Krzysztof Kozłowski (zastępcy redaktora naczelnego „Tygodnika Powszechnego“), Stanisław Lem, Jan Kanty Pawluśkiewicz, Zbigniew Preisner, Jan Rokita (poseł PO), Tadeusz Syryjczyk, Jerzy Stuhr, Grzegorz Turnau, Andrzej Wajda i Krystyna Zachwatowicz. Intelektualiści apelują o głosowanie za wejściem Polski do Unii Europejskiej. „W obecnej chwili to jest najważniejsza dla naszej Ojczyzny sprawa. Nie wolno nam tej historycznej szansy zlekceważyć i zmarnować“ - napisali w apelu. Intelektualiści podkreślali, że „Apel wawelski“ ma skłonić społeczeństwo do dyskusji o naszej narodowej przyszłości. Apel został opublikowany w ogólnopolskiej prasie. Każdy, kto zechce, będzie mógł go jeszcze podpisać.



KACZYŃSKI, PĘK, PIECHOCIŃSKI I DOBROSZ CHCĄ DEBATY O UE

Merytorycznej, publicznej debaty nad celowością akcesji Polski do UE domagają się w swoim oświadczeniu m.in. Jarosław Kaczyński (PiS), Bogdan Pęk (niezr.), Janusz Piechociński (PSL), Janusz Dobrosz (PSL) i Ryszard Bugaj. Swoją postulat uzasadniają tym, że „przystąpienie Polski do UE może być dla nas korzystne, ale nie musi“. „Dziś jest jasne, że kraje UE proponują nam członkostwo „drugiej kategorii“. (...) Jeżeli te warunki zostaną utrzymane, to argumenty na rzecz wstąpienia Polski będą dużo słabsze, a rysujące się zagrożenia o wiele bardziej realne. Polacy będą musieli poważnie zastanowić się, czy przyjęcie takich warunków odpowiada ich interesom i polskiej racji stanu. Toczą się jeszcze negocjacje i ostateczna konkluzja nie zapadła“ - głosi oświadczenie przekazane PAP. Sygnatariusze oświadczenia nie mają wątpliwości, że „przystąpienie Polski do UE może nastąpić jedynie na korzystnych warunkach, w wyniku świadomej i odpowiedzialnej decyzji podjętej w referendum przez większość społeczeństwa“. Politycy skrytykowali „Apel Wawelski“ intelektualistów o poparcie wejścia do Wspólnoty, bo „osłabia ono pozycję polskich negocjatorów“. „Niestety są tacy, którzy wnioszek o konieczności wstąpienia do Unii - bez względu na warunki - już sformułowali (...) Zważywszy, że oświadczenie krakowskie sygnowane jest przez wiele osób znanych międzynarodowej opinii, w istocie osłabia ono pozycję polskich negocjatorów. Działanie takie uznać należy, za co najmniej nierozważne“ - czytamy w oświadczeniu.

Euro PAP (opr. M.K.)

**BUŁGARIA I RUMUNIA OBAWIAJĄ SIĘ
WSTRZYMANIA PROCESU ROZSZERZANIA UE**

Bułgaria i Rumunia obawiają się, że pierwsza fala rozszerzenia Unii Europejskiej - w 2004 roku - może wywołać wewnętrzne napięcia w Unii i zatrzymać proces przyjmowania kolejnych państw. Mówili o tym premierzy Bułgarii - Symeon Saksoburggotski i Rumunii - Adrian Nastase, podczas wizyty szefa rumuńskiego rządu w Sofii. Według Nastase, zarówno Bułgaria jak i Rumunia chcą wejść do Unii w 2007 roku i dlatego razem powinny przedstawiać w Brukseli argumenty na rzecz realizacji tego planu. Obaj premierzy potwierdzili, że Bułgaria i Rumunia prowadzą - i nadal będą prowadziły - negocjacje akcesyjne równoległe, zapowiedzieli jednak, że do wielu tematów zamierzają podchodzić w ten sam sposób. Oba te kraje zamierzają również pilnie śledzić procesy w UE po rozszerzeniu w 2004 roku. Obawiają się bowiem, że pierwsza fala rozszerzenia może wywołać trudności, które mogą doprowadzić do wewnętrznych napięć w Unii, a w konsekwencji - zakłócić kalendarz dalszego jej rozszerzenia.

**HISZPANIA: NIE MA PRZESZKÓD W INTEGRACJI
TURCJI Z UE**

Nie ma żadnej przeszkody w integracji kraju „umiarkowanie islamskiego” jak Turcja z Unią Europejską - oświadczyła hiszpańska minister spraw zagranicznych Ana Palacio. Turcja na szczycie Piętnastki w Helsinkach w 1999 roku została uznana za państwo kandydujące do UE. Nie rozpoczęto jednak formalnych negocjacji, gdyż państwa UE zarzucały Turcji nie wypełnienie tzw. kryteriów kopenhaskich (politycznych kryteriów członkostwa w UE związanych z przestrzeganiem praw człowieka). Pojawiał się też argument, że Turcja jest państwem islamskim, a UE ma korzenie chrześcijańskie. Hiszpańska minister spraw zagranicznych podkreśliła jednak, że Europa nie jest „klubem państw chrześcijańskich”. W niedzielnych wyborach w Turcji zwyciężyli umiarkowani islamisci z Partii Sprawiedliwości i Rozwoju (AKP) zdobywając 34,2 proc. głosów, co daje im 363 mandaty w 550-osobowym parlamencie. AKP może samodzielnie utworzyć rząd. Proszona o skomentowanie zwycięstwa umiarkowanie islamistycznej partii „Sprawiedliwość i Rozwój” w niedawnych wyborach parlamentarnych w Turcji Ana Palacio powiedziała, że istnienie islamistycznego rządu w procesie integracji z Unią Europejską „postrzegalaby jako bardzo dobrą rzecz”. „Powinniśmy zobaczyć, jakie będą konsekwencje tego zwycięstwa” - powiedziała Palacio. Wyrzuciła też nadzieję, że islamisci będą kontynuować politykę poprzednich tureckich rządów w stosunkach z Unią Europejską.

**PAPIEŻ WE WŁOSKIM PARLAMENCIE
O EUROPIE**

Jan Paweł II w czwartkowym przemówieniu do parlamentarzystów włoskich podkreślił znaczenie poszerzenia Unii Europejskiej i oparcia się zjednoczonej Europy na wartościach chrześcijańskich. „Włosi wierzące w siebie i wewnętrznie zjednoczone, stanowią wielkie bogactwo dla innych narodów Europy i świata. Pragnę podzielić się z Wami tym przekonaniem w chwili, kiedy określany jest zarys instytucjonalny Unii Europejskiej i wydaje się że stoimy już u progu jej poszerzenia o wiele państw Europy środkowowschodniej, przypieczętowując w ten sposób

pokonanie nienaturalnych podziałów. Żywię nadzieję, że również dzięki Italii nowym fundamentom „wspólnego domu” nie zabraknie „cementu”, jakim jest owo nadzwyczajne dziedzictwo religijne, kulturalne i obywatelskie, składające się na wielkość Europy przez wieki”.

**PAPIEŻ CHCE, BY POLSKA SKORZYSTAŁA
Z DOBRODZIEJSTW UE**

Rektor Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie bp Tadeusz Pieronek, komentując z Rzymu dla PAP czwartkowe przemówienie Jana Pawła II w parlamencie włoskim powiedział, że „całą troską Ojca Świętego jest, by Polska mogła skorzystać z dobrodziejstw, jakie niesie Unia Europejska”. Nawiązując do słów papieża, że przypieczętowaniem końca epoki „nienaturalnego podziału” naszego kontynentu jest poszerzenie Unii Europejskiej o kraje Europy Środkowowschodniej, bp Pieronek podkreślił, że Ojciec Święty stale apeluje o rozszerzenie UE, jeszcze od czasu, kiedy Polska o Unii nie myślała. Zapytany, czy słowa papieża odnoszące się do rozszerzenia UE są jakimś sygnałem dla Polaków, żeby nie bali się wejść do Unii, bp Pieronek oświadczył, że każde stanowisko Ojca Świętego w tej sprawie powinno być pilnie śledzone i odczytywane przez Polaków, bo przecież papież, czy mówi to w parlamencie polskim, czy włoskim, czy też na Placu św. Piotra - zawsze mówi do całego Kościoła. Bp Pieronek podkreślił, że we Włoszech przemówienie to jest komentowane jako wydarzenie historyczne, ponieważ, jak dotąd, żaden z papieży nie złożył w parlamencie włoskim wizyty. Dodał, że jest ono porównywane do takiego wydarzenia, jakim były Pakty Laterańskie w 1929 r. (umowa między Włochami a Stolicą Apostolską, na mocy której powstało Państwo Watykańskie).

**UNIA ROZSZERZY SIĘ 1 MAJA 2004 ROKU**

Ministrowie spraw zagranicznych Piętnastki ustalili 1 maja 2004 r. jako datę rozszerzenia Unii Europejskiej o 10 nowych krajów - poinformowały źródła dyplomatyczne w Brukseli. Niektóre kraje kandydujące chciały, by oficjalną datą rozszerzenia Unii był 1 stycznia 2004 r. Piętnastka wolała jednak datę 1 maja "ze względów technicznych", związanych z czasem koniecznym do zamknięcia procesu ratyfikacyjnego w zainteresowanych 25 krajach - podały te same źródła, dodając, że nie ma „żadnego powodu, by negocjować tę datę” z krajami kandydującymi. Poza Polską do UE mają być przyjęte: Czechy, Węgry, Słowenia, Słowacja, Litwa, Łotwa, Estonia, Cypr, Malta. Znane są już główne daty kalendarza rozszerzenia: oficjalne zakończenie negocjacji podczas szczytu europejskiego w Kopenhadze 12 - 13 grudnia, podpisanie układów akcesyjnych 16 kwietnia 2003 r. w Atenach za przewodnictwa Grecji w UE, oficjalne wejście nowych krajów członkowskich do Unii 1 maja 2004 r., po zakończeniu procesu ratyfikacyjnego, który może wymagać organizacji referendum w kilku krajach.

Dotychczas Piętnastka wahała się co do dokładnej daty rozszerzenia, przewidując jedynie, że powinno ono być dokonane „na czas”, przed wyborami do Parlamentu Europejskiego, które odbędą się w czerwcu 2004 r.

Euro PAP (opr. M.K.)